Opłacone ryczałtowo. Cena 20 groszy.
Nr 17. Kraków, dnia 25 kwietnia 1926 r. Rok XIV.

SPRAWA LUDOWA

Tygodnik polityczny, oświatowy, społeczny i gospodarczy na Wschodnią Małopolskę i Kresy.

ORGAN POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO.

Prenumerata roczna wynosi: w Polsce 8 zł; zagranicą 16 zł; w Ameryce 2 dolary. (Nr poj. 8 cent.)	Wychodzi co niedzielę.	Konto czekowe P. K. O. w Krakowie, Nr 401.065.
Cena numeru: 20 groszy.	Naczelny redaktor: Poseł JAN BRODACKI.	Rękopisów nie zwraca się. Nie podpisane do kosza!

Redakcja i Administracja: Kraków, Mały Rynek L. 4. — Telefon Nr 1286

Społeczeństwo a państwo.

»Polak gotów puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu śród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy«.
A. Mickiewicz.

Bardzo pochlebne świadectwo, niestety, nie do wszystkich Polaków mające zastosowanie.

Iluż to bowiem takich, którzy krzyczą jeno, że żyją dla Ojczyzny, »do kolan jej z pokłonem się cisną i radą, najpospolitsze szuje«.

Przyjąwszy, że »szuje« są wyjątkiem, zaś ogół społeczeństwa polskiego kocha prawdziwie Ojczyznę swą i zdolny jest do ofiar na rzecz Polski, nie da się, niestety, zaprzeczyć, że, jeśli chodzi o państwo swoje, ogół ów ma śmiertelne grzechy na swem sumieniu.

A przecież Ojczyzna bez państwa jest narażona na zagładę, państwo jest jej puklerzem i tarczą.

Kto twierdzi, że kocha Polskę, a zwalcza państwo, Rzeczpospolitą Polską, kłamcą jest przewrotnym lub naiwnym głupcem.

Tymczasem cóż widzimy u nas?

Oto stronnictwo polskie, przez usta swego prezesa, Jana Dąbskiego, odmawia państwu rekruta, a patrjotyczne sumienie członków klubu chłopskiego nietylko nie doznaje wyrzutów, lecz nawet uważa, że spełniło swój obowiązek wobec Polski.

Polskie patrjotyczne stronnictwo »Wyzwolenie« jest w stałej opozycji przeciwko każdemu rządowi, uniemożliwia utworzenie zwartej, silnej większości parlamentarnej, co tak szkodliwie odbija się na interesach państwa, a panowie Anusze, Malinowscy, Poniatowscy chodzą w aureoli gorących patrjotów polskich.

Zastanawiająca i zatrważająca jest ta ucieczka polskich klubów sejmowych przed odpowiedzialnością za rządy, które wszak są wyrazem, reprezentacją państwa.

Słabe, nieudolne, złe rządy, — słabe, bezbronne, nieszczęśliwe państwo.

Przychodzi moment krytyczny.

Już dłużej nie można zwlekać z naprawą Rzeczypospolitej, już nie da się żyć łudzeniem się, okłamywaniem, pocieszaniem »jakoś to będzie«.

To »jakoś« przedstawia się bowiem jako groźne niebezpieczeństwo dla państwa.

Cichną i zamierają warsztaty pracy, gasną ognie w hutach, liczba bezrobotnych stała się groźną dla skarbu państwa i porządku publicznego, dolar z zawrotną hyżością pędzi w górę, niewiadomo skąd się weźmie pieniędzy na zapłatę poborów urzędniczych na pierwszego maja, oszczędności jak najskrajniejsze i redukcje jak najsilniejsze są koniecznością państwową, a niechno tylko pojawi się pogłoska, że rząd w tej i tamtej dziedzinie myśli o redukcjach i oszczędnościach, jaki podnosi się wrzask i sprzeciw!

Dziś protestują zagrożeni kolejarze, jutro nauczyciele, pojutrze sędziowie, wojskowi, posłowie, sejmiki, Kasy chorych i t. d., a wszyscy śmiertelnie obraziliby się, gdyby im zarzucić brak, a choćby niedość silny patrjotyzm.

Ciągle jeszcze żyjemy **negacją** w stosunku do państwa, zapominając, że mamy swoje państwo, a co było cnotą w stosunku do państwa zaborczego, staje się występkiem wobec swojego państwa, zwłaszcza, że odnośnie do swojego państwa jesteśmy niedbali, lekceważący, narzekający i protekcjonalni, na co obce państwo nigdy sobie nie pozwoliło — zmuszając do respektu i czynienia, co nakazał rząd jego.

Bolesno wspominać i wypominać, ale sytuacja każe.

Oto Polak, stąd rzekomo między narodami słynny, że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny, Ojczyznę swą, przemieniwszy szyszaki na gniazda dla kwok, a miecze na rożny, obojętnie patrzył, jak wróg po trzykroć krajał mu dowolnie ów kraj rodzinny, niby pulchny bochenek chleba; Kościuszko zaś, co zerwał się do obrony Ojczyzny, był w oczach przeciętnego szlachcica »warjat, co buntował proletarjat«.

Gdyby w Polsce zamiast nierządu był wówczas silny rząd, który nakazałby bronić państwa, a opornych postawił pod mur i pod wyloty luf karabinów, ów pulchny, miękki bochen chleba, który wrogowie dowolnie krajali, przemieniłby się w twardy granit, na którym połamaliby sobie najeźdźcy zęby, jak właśnie być powinno, gdy obcy najeżdża kraj rodzinny.

Państwo nasze nazywają wrogowie tworem sezonowym, taką sobie jętką jednodniówką. Natrząsają się z nas Niemcy i urągają nam, że sami będziemy prosić, żeby nas kto zabrał, żeby wziął w mocną dłoń władzę, co leży na ulicy słaba, sponiewierana, bo w Polsce niema silnej ręki, coby władzę ujęła i nakazała oddać państwu, co się państwu należy, co państwo mieć musi.

Władza ta dotąd w rękach Sejmu, wszak Sejm jest źródłem wszelkiej władzy w Polsce.

Jeśli Sejm nie skorzysta **nareszcie** z tej władzy, wypuści ją z rąk, a wymknie się mu napewno, gdy ręce te będą nadal słabe, bierne, skłócone i niezgodne, zgotuje sobie wyrok potępienia i śmierci, a państwo narazi na wielkie wstrząśnienie i osłabienie.

Jan Brodacki.

Kryzys koalicji sejmowej.

Z Warszawy nadchodzą niepokojące wiadomości. Oto w sobotę, na posiedzeniu Rady ministrów, minister skarbu Zdziechowski przedstawiał swój projekt sanacyjny, przeciwko któremu wystąpili ostro ministrowie socjalistyczni Barlicki i Ziemięcki, przeciwstawiając projektowi ministra swój projekt gospodarczo-finansowy.

Ostatecznie zadecydowano poddać projekt socjalistyczny najpierw do przestudjowania stronnictwom koalicyjnym. W tym celu w niedzielę 18 kwietnia b. r. odbyła się u marszałka Rataja narada przedstawicieli stronnictw koalicyjnych, na której poseł Daszyński imieniem klubu P. P. S., oświadczył, że dla P. P. S., projekt zrównoważenia budżetu, przedstawiony przez ministra skarbu, jest nie do przyjęcia i współpraca w koalicji na podstawie tego projektu jest niemożliwa.

Program sanacyjny, przedstawiony na Radzie ministrów przez min. skarbu Zdziechowskiego, obejmuje trzy ustawy:

Pierwsza z nich o środkach zapewnienia równowagi budżetowej ma na celu ostateczne zrównoważenie budżetu przez podwyższenie dochodów i zmniejszenie wydatków państwa.

W pierwszej grupie, t. j. podwyżce dochodów wprowadza się:

1) Czasowy dodatek do danin publicznych na cele równowagi budżetowej w wysokości 10 proc. do wszystkich podatków bezpośrednich, pośrednich i opłat, do podatku spadkowego i od darowizn, oraz do wszystkich zaległości podatkowych z ubiegłych okresów. Podwyżce tej nie podlega tylko podatek majątkowy, danina lasowa i opłaty celne. Dodatek będzie pobierany od wszystkich tych danin w okresie od 1 lipca b. r. do 30 czerwca 1927 r.

2) Upoważnia się ministra skarbu do zmian cen spirytusu w ciągu roku. Ma to przynieść około 40 miljonów złotych rocznie.

3) Wprowadza się podatek od mąki pszennej z zbytkowego przemiału, t. j. mąki 60 proc. i poniżej.

4) Zaprowadza się nowy podatek od przyrządów do oświetlenia (palniki, siatki, żarówki itd.), który ma przynieść około 3 miljony rocznie.

5) Podwyższenie opłat stemplowych od podań z 2 na 3 złote, oraz wprowadzenie opłat stemplowych od niektórych świadectw szkolnych i dokumentów, upoważniających do ulgowych, albo bezpłatnych przejazdów kolejowych.

Równocześnie z temi nowemi źródłami dochodów będzie zaproponowane, zgodnie z uchwałą sejmowej komisji budżetowej podwyższenie dochodów z towarowej taryfy kolejowej, przy odpowiedniem uwzględnieniu interesów eksportowych węgla i drzewa. Podwyżka ta ma przynieść około 30 miljonów złotych.

Łączna suma uzyskanych w ten sposób dochodów wyniesie w stosunku rocznym blisko 150 milj. złotych.

W grupie oszczędności w gospodarce państwowej, przewiduje się utrzymanie uposażeń funkcjonarjuszy państwowych na wysokości poborów grudniowych z zastrzeżeniem zmniejszeń, które obowiązywały w kwietniu, tj. zmniejszeń procentowych grup od 1 do 11.

Gwarancją nie zwiększenia ciężarów wydatków osobowych jest ustawowy zakaz przyjmowania do służby państwowej w okresie do 30 czerwca 1927 r. nowych sił (z wyjątkiem szkolnictwa).

Dalej proponuje się pewne zmiany w ustawie emerytalnej, w szczególności wprowadza się ograniczenie zaliczania do emerytury tak zwanej służby zawodowej najwyżej do lat pięciu.

Ustawa przewiduje dalej zmianę niektórych przepisów o rentach inwalidzkich, przez zmniejszenie rent inwalidzkich inwalidom z wojen państw zaborczych.

Druga ustawa dotyczy sposobu zatwierdzenia zmian statutu Banku Polskiego. Ma ona dać możność Prezydentowi Rzeczypospolitej zatwierdzenia zmian statutu, uchwalonych przez nadzwyczajne walne zebranie akcjonarjuszy.

Trzeci wreszcie projekt ustawy normuje emisję bilonu i biletów zdawkowych. Najważniejszem jego postanowieniem jest ustalenie terminu stopniowego zmniejszenia emisji biletów zdawkowych przez wycofanie ich z obiegu począwszy od pierwszego lipca 1927 roku, przyczem kredyty, potrzebne na ten cel, będą wstawione corocznie do budżetu. Ostateczny termin wycofywania biletów zdawkowych oznaczono na 1 lipca 1932 r.

Natomiast socjaliści, nie godząc się na ten program, żądają podwyższenia podatku majątkowego, oraz wybicia 300 miljonów złotych, co jest równoznaczne z żądaniem inflacji.

Oczywiście program ministra skarbu może podlegać krytyce i zmianom, ale program P. P. S. co do inflacji jest absolutnie szkodliwy i zgubny dla życia gospodarczego w państwie i na zawsze powinien pozostać tylko projektem.

Ponieważ Narodowa Partja Robotnicza oświadczyła, że na wypadek wystąpienia socjalistów z koalicji, ona też ustąpi, jakkolwiek nie godzi się z programem P.P.S., przeto koalicji zagraża rozbicie ze strony i z winy P. P. S. i N. P. R.

Bez względu na to, co będzie, Klub Piasta z dumą może oświadczyć, że obowiązki swe wobec koalicji i wobec państwa sumiennie wypełnił, nie on też będzie ponosił winę rozbicia koalicji i następstw, które napewno w razie rozbicia koalicji nie będą pomyślne dla społeczeństwa i państwa.

Nowi Polacy, cudzoziemskie smakując rady domowe sobie zmierzili porządki; nowych nie dokazują, a stare zatracą; nie poratuje Polski tylko stary genjuszem Polak.

W obronie kultury i postępu.

Wojna światowa dała możność biorącym w niej udział obserwować inne narody, ich kulturę gospodarczą i społeczną, ich zwyczaje i obyczaje, zalety i wady. Mnie — najwięcej zainteresował nasz bratni naród czeski, z którym się bliżej stykałem i miałem sposobność obserwować ich dorobek materjalny i duchowy.

Z boleścią i zazdrością stwierdziłem, że Czesi pod względem kultury ludowej stoją o jakie sto lat przed nami, to też odnoszą się do nas Polaków z pewnem lekceważaniem, mówią, że Polacy umią łożyć ofiary dla obcych i im służyć, ale dla siebie pracować nie potrafią i nic wielkiego zrobić nie są zdolni.

Gdy pewnego razu prowadziliśmy dyskusję na ten temat i przedkładałem im ciężkie położenie Polski pod trzema zaborami, zaczęli mi wykładać historyczne klęski Czech, a największą pod Białą Górą, gdzie szlachta ich prawie w całości wyginęła, a magnaci czescy, którzy ocaleli poczęli się wynaradawiać, wstydząc się swego pochodzenia. Odrodzenie przyszło po wiekach dzięki ofiarnej, bezinteresownej pracy inteligencji ludowej nad ludem.

Przed kilkudziesięciu laty garstka czeskich patrjotów, zgromadzonych w jednej sali w zamku Hradczynie, opracowuje program działalności, zmierzającej do zbudzenia ducha w narodzie, wyzwolenia go z pod wpływów niemczyzny i skierowania ku skarbom kultury rodzimej, czeskiej.

I słusznie w on czas jeden w obecnych zauważył, mówiąc: „Bracia, gdyby w tej chwili sufit tej sali runął, to nie my, ale naród czeski pod nim zostałby pogrzebany“. I idą ci pionierzy odbudowy Czech nie do zaprzańców magnackich, nie próbują ich opamiętać, ale do ludu prostego, niosąc oświaty kaganiec.

Inteligencja czeska wyszła z ludu, a nie zarażona gangreną wielkopańską prowadzi dalej rozpoczęte dzieło, osiągając pożądane rezultaty, gdyż naród czeski rozsiany po całej kuli ziemskiej, nie wstydzi się swego pochodzenia i swej kultury, ale się niemi szczyci. Ich Zlata Praha jest dla nich sercem, z którem się czują na wieki związani.

Razu pewnego jeden towarzysz broni wyraził się, że gdyby istotnie za króla Olbrachta wyginęła była szlachta, a Polska oparła się na masach ludu wiejskiego i mieszczaństwie, wciągając ich w obręb oświaty i państwowego życia, napewno uniknęłaby rozbiorów i powstałych stąd klęsk.

Niestety, chłop do końca samodzielnego bytu Rzeczypospolitej pozostał poza państwem i prawem, „dopiero Konstytucja 3 maja coś niecoś o nim pomyślała, ale już było zapóźno. — Dopiero rządy zaborcze oczywiście nie z miłości do chłopa, ale z zimnego wyrachowania, w swoim własnym interesie uwłaszczyły chłopów.

Chłop, poczuwszy się wolnym, poczyna synów swych posyłać do szkół do miasta.

Ci, otrzymawszy wykształcenie tamże, zostają, zajmując pośledniejsze stanowiska w urzędach, a gdy który chce się wspiąć wyżej, zmienia nawet nazwisko, wypiera się swego pochodzenia z pod strzechy wiejskiej, które przez długi czas było zawadą do awansu i odznaczenia.

Prądy zaborcze i klika magnacka rządząca krajem, bały się współpracy inteligencji ludowej z ludem i hamowały wszelką akcję oświatową i kulturalną wśród chłopów. Mimo to znajdują się jednostki jak ś. p. Stojałowski i inni, którzy niosą kaganiec oświaty na wieś, zasiewają dobre ziarna w umysłach i sercach. Z czasem z ludu wychodzą jednostki, jak Bojko, Średniawski, Witos, którzy własną pracą i zdolnościami wybijają się na czoło i prowadzą pracę zrzeszenia i dźwigania chłopa na wyższy szczebel kultury i dobrobytu. Lud pod wodzą tych mężów organizuje się, skupia, tworząc fundament pod kulturę ludową, pod siłę i potęgę państwa.

W tym momencie, kiedy świętym obowiązkiem każdego syna chłopskiego, zwłaszcza inteligencji, pochodzącej z pod słomianej strzechy, wszystkiemi siłami poprzeć pracę nad podniesieniem oświatowem, gospodarczem i kulturalnem wsi, przychodzi p. Bryl, Dąbski, Cieplak, Pawłowski i inni inteligenci i rozbijają jedność chłopską, ażeby rozbitych i ogłupionych chłopów sprowadzić na manowce i bezdroża bolszewizmu, wepchnąć w objęcia czerezwyczajki moskiewskiej. W imię przyszłości i kultury polskiej, która jest dźwignią postępu i dobrobytu należy przeciwstawić się tej zgubnej robocie i agitacji Niezależnej partji chłopskiej Balina i Wojewódzkiego, Stronnictwa chłopskiego z Brylem, Dąbskim i Stapińskim na czele, zwrócić baczną uwagę na młodzież, by przyszłe pokolenie nie wydało ze siebie takich inteligentów, którzy zamiast postępu i kultury niosą zagładę religji, moralności, kulturze i całej cywilizacji zachodniej.

Józef Wojnarowski.

Czy przekleństwo wisi nad Polską?

Prezes Witos, jako premjer rządu obrony narodowej w 1920 r., wydał odezwę do najszerszych warstw narodu, aby hordy bolszewickie odeprzeć od bram Warszawy.

Apel dobrego syna Ojczyzny, wydał owoc, więcej jak dobry.

Chłop polski, ta podstawa narodu, bez szemrania, a z ochotą poszedł bronić kraju całą masą. Młodzież patrjotyczna, mieszczaństwo, robotnicy, ci niezbolszewiczali nie odmówili posłuchu, a tylko wielcy ziemianie, siedząc spokojnie w Poznaniu, jak podawały dzienniki, zażywali wywczasu.

Kraj ocalał, wroga odparto, miano przeprowadzić reformę rolną, odbudowę zniszczonych przez wojnę budynków, zaprowadzić ład i porządek. Sprawiedliwość każe przyznać, że P. S. L. „Piast“ wszystko uczyniło, by te konieczne dla ludu i państwa ustawy i reformy przeprowadzić, niestety, przeciwnicy stronnictwa po prawicy i po lewicy wypaczyli te reformy, natomiast dopuścili do tego, że w Polsce namnożyło się masowo przeróżnych, zbytecznych, a nawet szkodliwych urzędów, urzędników i urzędniczków. Potworzyły się na prawo i na lewo banki, banczki grynderskie, sztuczne, niezdolne do życia kooperatywy, z falangą dyrektorów, poddyrektorów, rozbijających się autami.

Z tego wszystkiego powstało wielkie bagno, chaos, nieład straszliwy, w którem najlepiej się czują różne ptaki i ptaszki niebieskie, nicponie i blagierzy.

Wszędzie pełno szkodliwych gryzoni, szczurów, co podgryzają fundamenta Rzeczypospolitej, podkopują zaufanie do państwa swoich i obcych. Ani swoi, ani obcy nie chcą jej dać pożyczki, wydatki przerastają znacznie dochody — stanęliśmy nad przepaścią. Pracy niema, zapomogi idą w miljony po miastach, w każdy miesiąc. Gdy się gdzie trafia robota, nie chcą iść, bo wszak lepiej brać darmochy, zapomogi. Na wsi skrajna nędza, lud bosy, nagi i głodny, pomstuje na wszystkich i wszystko. Przeklina Sejm, rząd, no i najniewinniej biedną Polskę. Zbrodniarze, złodzieje, próżniaki, zmieńcie front.

Chłopi na was nie starczą pracować, bo ich pracę przechulacie i rozkradniecie, a Polskę ukochaną napowrót do grobu niewoli wepchniecie.

Franciszek Wójcik.

Do W. Pana Jakóba Bojki.

Dostojny Senatorze i Czcigodny Jubilacie.

List niniejszy tą drogą piszę do Ciebie osiwiały i czystej krwi bojowniku idei ludowej, wzruszony do głębi artykułem Twym niedawno zamieszczonym w „Piaście“ z dnia 14 lutego b. r. Nr 7, pod tytułem: „Co to za potęga?“ Uderzyć tu muszą każdego szczerze pracującego dla ludu słowa: „Panowie idą razem, nauczyciele i urzędnicy razem, żydzi oddawna i zawsze razem... tylko chłopi... My potęgą? My jesteśmy kupą wiór, którą wiatry rozniosą, my chłopi wskutek tego podziału jesteśmy największymi wrogami samych siebie!“ Ile tu bólu i goryczy w tych słowach, niestety, prawdziwych. Prawdę tę, powiedziałeś Ty jeden z najkompetentniejszych działaczy ludowych, człek o znanej dobroci serca i gołębiego usposobienia, bez krztyny żółci, jadu i zemsty, jakie, niestety, spotykaliśmy niedawno i dzisiaj spotykamy u wielu, wielu „działaczy ludowych“. Powiedział to Bojko, który od pierwszej młodości, w najcięższych czasach działając, bez nauki i wykształcenia, samouk, drobny rolnik — nie myślał o sobie i o swej wolności, lecz cały czas swój i pracę wyłącznie poświęcił doli włościan z których pochodzi, wśród których pracuje, wśród z których stare i spracowane kości na wieczny spoczynek położy...

Pracowałeś i pracujesz nieustraszony siermiężu haseł ludowych wśród chłopów, znasz ich zatem dobrze i nic dziwnego, że żal i boleść każe Ci pisać, że owoc Twej pracy nie jest taki, jakiegoś się spodziewał. Nie Twa tu wina. Wina tu bardzo duża tych wielu, którzy z Tobą pracowali, a potem sztandar jeden opuścili, by podnosić własne szmatki, rozbijać chłopa, dla swych osobistych celów, żerować w ciemnej i zobojętniałej masie chłopskiej. Wierz jednak Szanowny starcze, że „kto wiatr sieje, zbiera burzę“, i wierz Czcigodny i dobry Polaku chłopie, że wcześniej czy później, ogromna burza gniewu i oburzenia targnie tę spokojną dotąd masą chłopską wykpiwaną i wyzyskiwaną i zmiecie z widowni tych mścicieli, dorobkiewiczów, ambicjonierów, jak nikłe plewy. Niech tylko pozostali uczciwi działacze „Piasta“ wytrwale i solidnie a szczerze i z zaparciem się siebie tak jak Ty, razem z ludem i wśród ludu pracują, niech inteligencję uczciwą i przekonaną, wzmocni i zasili postęp działaczy ludowych, niech tylko

WŁADYSŁAW REYMONT,

ZA FRONTEM.

(Opowiadanie wojenne).

I.

Michał Kozioł porwał się gwałtownie z barłogu, jakby na mocny głos, wrzeszczący mu do ucha, by wstawał czemprędzej. Nie dojrzał jednak nikogo, w ciemnościach rozlegały się jeno chrapania śpiących. To znowu wyraźnie usłyszał, jako ktoś chodzi nad nim po rumowiskach chałupy. Wylazł spiesznie z głębokiego dołu na świat, przytaił dech i napróżno brodził oczami w ciemnościach i nasłuchiwał. Noc jeszcze była zupełna. Na wsi piały pierwsze kury, od pól niedojrzanych zawiewał ciepły, wilgotny wiatr, zapach gorzkawy pogorzeli zawiercił w nozdrzach. Na szarem niebie przewalały się duże kołtuny chmur, podobne topniejącym śniegom, ni jedna gwiazda nie zamigotała na wysokościach; zasię nad pobliskiemi borami, majaczącemi czarną, falistą ścianą, strzelały nieustannie ciche, ogniste świece, całe płonące zielonawem światłem. Biły wysoko nad lasy, zawisały długą chwilę w powietrzu i rozsypywały się zwolna w skrzący obłok pyłów. Zwyczajny był tych niemieckich sposobów, więc dziwna mu była tylko cichość dzisiejszej nocy. Jakże, ni huku armat, ni trzasku karabinów, nic...

— To niedarmo, rychtują ścierwa jakąś sztukę — pomyślał, wracając do dołu pod rumowiska chałupy. Przyległ na barłogu, obtulił się kożuchem, ale już nie zasnął, bowiem ustawicznie coś mu gadało do ucha:

— Co to może być? — medytował, próbując cośkolwiek pomiarkować. Głosy były do nierozeznania i napływały jakby z głębin ziemi, brzmiały niekiedy, jak ściszony szloch, to jękiem się wydawały, to wołaniem długiem, żałosnem, dalekiem. Strach nim zatargał gwałtownie.

— Nic, jeno dusze pobitych lamentują o poratunek. Lutry to przeklęte, niemce, ale... — Wzdrygnął się, odmówił pacierz i rozbudził żonę.

— Matka. Możeby dać na mszę za tych pochowanych na ogrodzie.

— Co ci się troi! Ale, za takich psubratów dawałabym na mszę — podjęła zapalczywie. — A kto nas przywiódł do takiej marnacji, że ino kij wziąć, a torby i na świat iść po proszonem. Może nie re piekielniki, co?

— Prawda! Jezu miłościwy! — Westchnął i przypomnienie strat poniesionych zwaliło się na niego strasznym ciężarem. Że już ledwie dychał z udręki, że już ledwie mógł wstrzymać krzyk rozpaczy.

— Cóż człowiek mocen przeciw złej doli, co? — zażalił się, przygnieciony ogromem własnego nieszczęścia. — Nieprzeliczone tysiące ciągnęło tych zbójów, a każdy łakomy na cudze, a każdy rwał, co mu się ży-

masy włościańskie patrzą dobrze na palce swych wybrańców, a gdy się przekonają, że uczciwie dla nich pracują, niech idą z nimi zwarcie i darzą ich zupełnem zaufaniem, to powoli, powoli stanie się stan włościański tą granitową opoką, na której silnie i trwale stanie stan chłopski i silny gmach państwowy. Chłop bowiem wie że inreres państwa leży w interesie ludu, i odwrotnie. Świadomość ta coraz bardziej przenika masy włościańskie i widzimy, że coraz nowe koła, kółka i kółeczka tworzą się w warowni „Piasta" kołodzieja. Materjału do tych kół używa się coraz lepszego, więc też solidna robota przytem musi dać dobry produkt w postaci silnie i zwarcie zorganizowanego ludu w P. S. L. „Piast".

Równocześnie dla pokrzepienia Twego serca Sz. Senatorze abyś mógł znowu raźniej w Twem daleko posuniętym wieku odetchnąć zdrowem i czerstwem powietrzem ludowem, piszemy na innem miejscu „Piasta" o organizowaniu się ludu i zakładaniu Kół, których w niedługim czasie, będzie coraz więcej.

O sobie nie będę Ci pisał, chociażby przynajmniej zdałoby się coś powiedzieć, co to zacz ten obywatel, co zasmakował w Tobie, ale jestem zdania, że dziś są w modzie same chwalby, gdy czynów brak. Jeżeliś ciekaw dziadku Senatorze, to ta trochę znają mnie WPP. Potoczek, Dr Ćwikliński, J. Rączkowski i nieco prezes Witos. Sursum corda Panie Senatorze!

Z głębokim szacunkiem

Dr Paulini Hyży, prawnik.

Głodnego żołądka bajką nie zabawić, racją nie odbyć.

STANISŁAW SOCHACKI.

Idźmy niezłomni.

Idźmy niezłomni na gromów pociski,
Na walki życia nieustanny trud,
Wpatrzeni duchem w zórz świetlanych błyski
Z otuchą idźmy między wiejski lud...

Blask innych dążeń lud on cichy budzi,
Drżące ogniki rozdzierają noc.
Idźmy z zapałem chętnych czynu ludzi,
Gdzie nasza przyszłość — prometejska moc...

Idźmy niezłomni w chat niskich tych progi,
Budujmy chrobrych, wolnych duchów świat,
Wśród gąszczy nowe wyrębujmy drogi
Ku jasnej doli przyszłych, szczęsnych lat...

Nadzieja.

Pokoje jasne, otwarte... różne korytarze
Wiodą w bramy świątyni, gdzie nadzieja mieszka...
Tam, w oddali, słoneczne wznoszą się ołtarze
Szczęścia, ku którym wiedzie stroma, wąska ścieżka.

Ludzie dążą przez jasne, otwarte pokoje,
Wpatrzeni w złudne błyski, co lśnią gdzieś tam w górze
I niosą nieszczęśliwe biedne serce swoje.
Nadzieja się uśmiecha ukryta w lazurze...

---

mnie podobało, a każdy się pasł chłopską krwawicą. Ziemia jeno ostała i zgliszcza, goła ziemia i krzywda! Słuchasz to, matka!

Dosłyszawszy chrapanie w odpowiedzi, zwlókł się pocichu i wyszedł znowu na świat. Wstawał już ciepły, kwietniowy dzień, świtało, ciemności rzedły z minuty na minutę, w brzaskach zórz zapalały się wody porozlewane. Miało się na pogodę. Przysiadł na zmowiskach chałupy i wpił się żałosnemi oczami w swoje zagony, wyłaniające się na jaśnię poranka; leżały martwe, poszarpane dołami, poryte, wytratowane i rozjeżdżone, że jeno tu i ówdzie dawała się widzieć płachta nietkniętej oziminy.

— Cóż ja wam poradzę, sieroty, co? — jęknął w bezsilnej żałości. Zawrócił śpiesznie w obejście. Pożal się Boże, jak wyglądała jego gospodarka: ze stodoły pozostały jeno murowane słupy; na miejscu obór i stajni widniała kupa gruzów, dom piętrzył się stosem cegły i opalonego drzewa, z którego wystawał przetrącony kulami osztych komina. Spory sad był również poszarpany na strzępy, ruina pokazywała swój doskonały obraz. Ocalała tylko murowana piwnica w podwórzu, nakryta grubą warstwą ziemi, w niej też chroniła się reszta dobytku; stał wychudzony koń, leżała jedyna krowina i w grudce pochrząkiwała maciora z prosiętami. W kącie, na wiązce słomy, chrapał jego najmłodszy Jasiek. Nie budził go, bo i po co? Była to jaka robota? Przecież w polu ani sposób się pokazać, strzelali do każdego! Mój Jezu, wiosna w pełni, ciepło, ziemia prawie kipi od rostu, a ty człowieku patrz jeno i czekaj jeno zmiłowania boskiego! Gniew nim zatargał. Podrzucił koniowi siana, gdy naraz zadygotała ziemia i straszliwy huk rozdarł powietrze.

— Niemieckie skowronki! — szepnął nienawistnie, wybiegając zobaczyć, gdzie upadł pocisk! Właśnie był słup ziemi wychlustywał pod lasem.

— Na mojej pszenicy! Ażeby wam kulasy poodejmowało! — zaklął.

Dzień się już był zrobił niemały i jak zwyczajnie przed samym wschodem słońca, skowronkowe pieśnie jęły dzwonić po polach, lecz rychło umilkły, bowiem armaty zaczynały swoje codzienne pacierze. Las oddawał huki bełkotliwemi echami, a przywtarzały im trzaski karabinów. Kozioł wzruszył niecierpliwie ramionami i poszedł na wieś. Leżała również w ruinie, spalona i rozbita prawie do fundamentów, robiła wrażenie żałosnego cmentarzyska. Ze stu z górą chałup utrzymało się jakimś cudem kilkanaście, a i to podziurawionych, niby rzeszoto i z poutrącanemi kominami. Z ogromnych odwiecznych topoli przy drodze, pozostały jeno kikuty, żałośnie sterczące ku niebu. Kościół, stojący na górce w pośrodku wsi, był jedną kupą gruzów i ścian poszarpanych. Nabożeństwo odprawiało się pod nim, w głębokich sklepach, gdzie chowano niegdyś dziedziców. Plebanja była również zbombardowana i ksiądz mieszkał w piwnicy. Nie ominęła tej wsi nieszczęsnej ani jedna z okropności wojny, nie oszczędziły jej kule, nie oszczędziły rabunki. Większość mie-

O drogi postępu chłopa polskiego.

(Ponowna prośba).

Ankieta pod tytułem: „O drogi postępu chłopa polskiego" rozesłana przez podpisanego do pism rolniczych i włościańskich, przyniosła dotąd skromne wyniki, albowiem do początku marca b. r. otrzymałem 84 odpowiedzi, z których 31 przypada na inteligencję miejską, 25 na włościan, 9 na obywateli ziemskich, 8 na nauczycieli szkół rolniczych, 4 na instruktorów rolnictwa, 4 na duchowieństwo, 3 na nauczycieli szkół powszechnych. Według dzielnic nadeszło z byłego Królestwa (5 województw) 30 odpowiedzi, z województwa krakowskiego nadeszło 25 odpowiedzi, z byłej Galicji wschodniej (3 województwa) 13 odpowiedzi, z zaboru pruskiego (województwo poznańskie i pomorskie) 12 odpowiedzi, z 4 województw wschodnich (kresowych) tylko 4 odpowiedzi.

Niestety brak odpowiedzi ze strony instruktorów rolnictwa, nauczycieli szkół powszechnych i duchowieństwa parafjalnego, którzy właśnie najbardziej bezpośrednio stykają się z ludem i pracują nad pobudzeniem go do postępu, a na których w niniejszej ankiecie najwięcej liczyłem.

Natomiast muszę podkreślić udział włościan, którego się w takiej ilości nie spodziewałem. Najliczniejszy jest on w byłej Galicji (13 odpowiedzi). Dość znaczny z zaboru pruskiego (7 odpowiedzi), stosunkowo słaby z Królestwa (4 odpowiedzi). Dodać muszę, że niektóre odpowiedzi włościan przedstawiają istotnie pożyteczny dla mojego celu materjał.

Z dotychczas otrzymanemi odpowiedziami trudno mi się porywać na syntezę, na wszechstronny obraz dróg postępu chłopa polskiego. Na to potrzebaby mojem zdaniem przynajmniej trzy razy tyle odpowiedzi. Nie chcę opuszczać rąk, bo nie chcę marnować szlachetnych chęci i cennej pracy tak znacznej liczby ludzi. Uważam za swój obowiązek ponownie zwrócić się z prośbą o udzielenie odpowiedzi na moją ankietę. Nie wątpię, że chętnie jeszcze pośpieszą włościanie i pracownicy społeczni z inteligencji miejskiej, pragnąłbym jednak najgorręcej pobudzić do odpowiedzi instruktorów rolnictwa, nauczycieli i nauczycielki szkół rolniczych i gospodarstwa domowego, nauczycieli i nauczycielki szkół powszechnych, oraz duchowieństwo parafjalne, aby raczyli spisać swe doświadczenia osobiste i spostrzeżenia z pracy nad szerzeniem oświaty i nad rozpowszechnianiem się postępu gospodarczego i kulturalnego wśród włościan.

Pozwalam sobie przypomnieć, że należy przedstawić: 1) przyczyny, które skłoniły jednych, t. j. działaczy w kierunku działania postępu, a drugich, t. j. włościan do jego przyjmowania, 2) sposoby, czyli metody działania, kiedy, w jakich miejscach i wypadkach były one skuteczne a kiedy nieskuteczne; 3) formy i sposoby przyjmowania podniet i zachęt ze strony włościan czyli przyswajania sobie zdobyczy i urzeczywistnienia postępu.

Podawanie gołych faktów nie jest dla tego celu, o który mi chodzi, pożyteczne, bo same fakta bardzo niewiele mówią. Trzeba w opisie dać koniecznie **obja-**

---

szkańców rozbiegła się po świecie, a co pozostało kobiet, dzieci i starców, tuliło się po dołach i ruinach, przymierając głodem i wyczekując na cud zmiłowania. Przywarli tak mocno do ziemi rodzonej, do kątów odwiecznych, do ruin i grobów, że nie potrafiły ich wygnać żołnierskie swywole, ni nawet kule niemieckie zalatujące codziennie i o każdej porze. Ni te grzmoty ustawiczne dział, ni bitwy, ni pożary i rabunki, ni nieustanna groza śmierci, czyhającej na każdem miejscu i o każdym czasie. Jednym cmentarzem stała się wieś, że strach było patrzeć na ruiny i zniszczenie. Drogi leżały puste, nawet psa nigdzie nie napotkał, ludzie tygodniami nie wyłazili z nor swoich. Tyle ich zobaczył, jak kogoś wyprowadzali na cmentarz, marli bowiem gęsto, zwłaszcza dzieci snęły, jak ptaki, od głodu, od zimna, od chorób wszelakich. Jakby jeszcze mało było mogił i krzyżów na polach, zrytych okopami.

— Snać na zatracenie wydał nas Pan Jezus! — medytował Michał obrzucając z górki przed kościołem całą wieś, widną, jak na dłoni. Stara Marcinowa zjawiła się skądciś z nowinami i zatrajkotała:

— Wiecie, mój Franek powrócił, przyniósł sporo grosza i korzec grochu.

— Niech posieje, niemce mu niezgorzej zabronują — mruknął urągliwie i zadarł głowę na parę bocianów, kołujących nad kościołem.

— W samą porę przyleciały — zagadała z uśmiechem. — Czeka je robota, tylu dziewkom pomogła wojna... Bieda jeno, że niewiadomo, kaj niemiec wyjrzy na świat, a gdzie kozak...

Poleciała dalej roznosić nowiny, a Michał patrzył za bocianami, które przysiadły na złomie ściany kościelnej, zaklekotały rozgłośnie i poniosły się nad wieś, naprożno wyszukując zwalonego gniazda. Krążyły coraz niżej i krzyczały cora żałośliwiej i boleśnicj.

— Nawet ptakom przyniesły krzywdę! Nikomu nie przepuszczają.

— Kazałem na lipę wyciągnąć bronę, może się zagnieżdżą — mówił ksiądz, stając przy nim. — Od wczoraj latają i skarżą się, aż serce ściska. Zestrzelili gniazdo biedotom — szeptał. Stary był chudy, przygarbiony i prawie w łachmanach, z twarzy bladej patrzyła mu niezgnębiona dobroć i niebieskie, dziecięce, ufne oczy. — Jakże się masz? Zdrowi twoi?

— Bóg zapłać. Spycha się dzień nocą i tak wkółko. — Pocałował go w rękę.

— Słyszałeś, w nocy wrócił Franek z Koziarą, Bóg da, wrócą i drudzy.

— A co tam komu za niewola powracać na nieszczęście...

— Czemuś to nie uciekł, tylko siedzisz, jak kamień?

— Ja?... Gdzież to pójdę i po co! Mało to swoich dałem wojnie, może już ziemię gryzą... Na tułaczkę nie pójdę... Moja to ziemia od dziada pradziada, jakże mi ją odbieżyć i we świat iść obcy!

— Wiosna ich przynagla i rodzoną ziemią wola

śnienie psychologiczne, czyli trzeba przedstawić, jak się odbywała praca nad tworzeniem postępu w umysłach ludzkich, jednem słowem trzeba wytłómaczyć swoje działanie, i zachowanie się włościan, aby się stało zrozumiałe dla czytelnika dlaczego się tak, a nie inaczej działo, jak się dzieje w powieściach, czy książkach historycznych, czy wreszcie procesach. Następnie trzeba szczegółowo przedstawić te techniczne sposoby brania się do rzeczy, które pozwoliły osiągnąć zamierzony skutek, lub które miały doprowadzić do celu, ale z powodu wadliwości nie doprowadziły do niego. Zresztą odwołać się muszę do poprzedniego artykułu, który był w końcu listopada a na początku grudnia 1925 r. ogłoszony, ponieważ nie chcę się powtarzać.

Odpowiedzi upraszam nadsyłać pod moim adresem (Lwów, Uniwersytet) w czasie jak najkrótszym.

Fr. Bujak.

do roboty. Tylko patrzeć, jak się wszyscy zbiorą z nawrotem. Nie bój się, i na niemce przyjdzie godzina kary. Mówię ci, człowieku, że Bóg ma więcej, niźli rozdał i nie da ukrzywdzić sprawiedliwego, — wyrzekł z namaszczeniem i podreptal na wieś. Pilno mu było do tych jam, nor, zionących wilgocią, chorobami i nieszczęściem. Opatrznością bowiem stał się dla wszystkich, chociaż sam często gęsto przymierał głodem i mieszkał w nieopalonej piwnicy.

Zastanowiły Michała księże słowa, obracał je w głowie i rozważał.

— Ziemia woła do roboty! Juści! — Rozejrzał się, jakby oprzytomnionemi oczami. Słońce już wypływało z nad borów, niby złotem jaśniejąca monstrancja, wynosząca się coraz wyżej nad światem. W bladawem jeszcze świetle ożyły czarne, stratowane zagony, zazieleniły się skrawki ozimin i wody szeroko porozlewane zagrały blaskami. Wiosna szła całym światem i jakby na przekór niemilknącym grzmotom dział, jakby na przekór szalejącej śmierci i mogiłom gęsto usypanym, posiewała królewską dłonią nowe, bujne i radosne życie. Armaty huczały ponurym basem, tu i ówdzie z pól wytryskiwały słupy ognia, dymów i ziemi, na widnokręgu przesuwały się szare łańcuchy żołnierzy, jadowicie błyszczały stalowe płoty bagnetów, wskróś pól przeciągały nieskończone obozy, czasem na przełaj, po oziminach, leciała kawalerja, czasem rwał się okropny, wstrząsający krzyk, mordujących się nawzajem i groza pokazywała twarz przerażenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zamordowanie Huberta Lindego.

Jak powszechnie wiadomo, toczył się w Warszawie proces karny przeciwko b. prezesowi P. K. O., H. Lindemu, oraz spólnikom jego, Banowi i Hryniewiczowi, oskarżonym o nadużycia, popełniane na szkodę P. K. O.

Wyrok miał być ogłoszony w poniedziałek o 10 rano.

Po tej decyzji Sądu, w sobotę po poł., oskarżony H. Linde, opuścił gmach sądu, udając się do mieszkania swego przy ul. Brzozowej.

Niedaleko domu padł nieoczekiwanie strzał, po którym Linde z jękiem osunął się na ziemię. Strzał, skierowany w tył głowy, poniżej ucha, był śmiertelny. Morderstwa dokonał Maurycy Trzmielewski, sierżant wojsk polskich. Jako przyczynę mordu podał obawę swą, że sąd wyda wyrok uniewinniający Lindego od winy i kary.

Ponieważ śmierć oskarżonego przed wydaniem wyroku pociąga za sobą umorzenie sprawy karnej, postępowanie karne co do osoby H. Lindego zostało umorzone, a jedynie na wniosek radcy Prokuratorji generalnej Wernera, który w procesie zastępował skarb państwa i imieniem tegoż żądał wynagrodzenia szkody w sumie 1 400 000 zł. Sąd przysądził skarbowi państwa tę kwotę, a wobec tego byłby także uznał go winnym zarzuconych mu przestępczych czynów. Oskarżonego Baua skazał Sąd na 2 i pół lat, Hryniewicza na 1 rok więzienia.

Morderca H. Lindego stanie niebawem przed sądem, zdaje się, doraźnym, aby ponieść zasłużoną karę, albowiem morderstwo, z jakichkolwiek pochodzi pobudek, musi być uważane za morderstwo i odpowiednio ukarane.

Wiadomości ze świata.

Tworzenie legji cudzoziemskiej w Rosji.

Jak wiadomo istnieje w kolonjach francuskich, t. zw. legja cudzoziemska do której są przyjmowani ochotnicy z różnych narodowości. Obecnie i Rosja sowiecka przystępuje do tworzenia legij cudzoziemskich, z tą tylko różnicą, że do poszczególnych oddziałów przyjmuje się ochotników tylko jednej narodowości. Dotąd został utworzony jeden pułk Ukraińców ze wschodniej Małopolski, jeden pułk polski w Smoleńsku. Tak ochotnikom jak i oficerom legji w specjalnej szkole wykłada się zasady komunizmu.

Anglji grozi strejk powszechny.

Groźba strejku węglowego przenosi się również na przemysł metalowy, tak że gdyby w tem tempie sprawa szła dalej, to w krótkim czasie wszystkie centra przemysłowe objęteby były strejkiem powszechnem. Pracodawcy odrzucili żądania robotników podwyższenia płacy o 1 funt tygodniowo — czyli około 45 zł tygodniowo, co spowodowało rozbicie rokowań.

Przewódcy związków robotniczych porozumiewają się co do ogłoszenia strejku powszechnego.

Nowa umowa sowiecko-niemiecka na widowni.

Między Niemcami a dyplomacją sowiecką toczą się układy w sprawie zawarcia nowej umowy sowiecko-niemieckiej. W związku z tą sprawą minister czeski Benesz zwrócił uwagę Anglji, Francji i Włoch na konieczność omówienia wpływu traktatu niemiecko-rosyjskiego na sprawę wstąpienia Niemiec do Ligi narodów.

Rokowania o pokój w Maroku.

Przeciągająca się wojna Francuzów z Riffenami w Maroku zbliża się ku końcowi. Rokowania przedstawicieli wodza Riffenów Abd-El-Krima z przedstawicielami Francji i Hiszpanji rozpoczęły się.

Japonja.

Według wiadomości z Tokio, olbrzymie lasy koło miasta Kobe stoją w płomieniach. Co jest przyczyną pożaru nie wiadomo. Pożar zagraża miastu Kobe, które zbudowane jest przeważnie z drzewa. Akcję ratunkową prowadzi wojsko.

Przerachowanie składek oszczędnościowych złożonych w P. K. O.

Przerachowanie niepodjętych wkładek oszczędnościowych w Pocztowej Kasie Oszczędności, złożonych przed 31 grudnia 1923 r. reguluje ustawa z dnia 18 lipca 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr 83 poz. 563).

Do ustawy tej zostało wydane z dnia 4 lutego b. r. rozporządzenie wykonawcze (Dz. U. R. P. Nr. 166, poz. 94). Rozporządzenie reguluje przedewszystkiem stronę techniczną przerachowania.

Zgodnie z ustawą emitowane będą na pokrycie przerachowanych wkładów obligacje 5 proc. państwowej pożyczki, w odcinkach po 20 zł, 100 zł i 500 zł na sumę, jaka wyniknie z przerachowania wkładów.

Umarzanie obligacyj zgodnie z planem umarzania, który określi osobne rozporządzenie po ustaleniu całkowitej wysokości emisji obligacyj, będzie się odbywało dwa razy do roku w dniach 2 stycznia i 1 lipca, poczynając od dnia 1 lipca 1926 r.

Przerachowanie kont, wydawanie wynikłych z obrachunku obligacyj, względnie bezpłatne administrowanie temi obligacjami na rachunku depozytowym, wreszcie zapisywanie na konto oszczędnościowe wartości zrealizowanych kuponów, lub wylosowanych obligacyj, uskuteczniać będzie bezpłatnie Pocztowa Kasa Oszczędności.

Każdy właściciel wkładki ma napisać do Pocztowej Kasy Oszczędności (P. K. O.) w Warszawie, że żąda wyższego przerachowania wkładek w myśl powyższej ustawy. Należy napisać list polecony, aby mieć w ręku dowód.

Termin zgłoszeń upływa do 1 lipca 1926 roku. Tym którzy nie zgłoszą takiego żądania, wkładki w P. K. O., nie będą wyżej przerachowane.

Rząd a dozór duszą jest wszelkiej dobrej sprawy, mianowicie roboty. Rzec się przeto może, iż duszy sprawa nie ma, kiedy niema dozoru.

Oświata i organizacja podstawą postępu.

Dziwi się poseł Sobek w „Piaście", że na Pomorzu i w Poznańskiem, mimo, że ziemie są gorsze, niż na wschodzie, kwitnie większy dobrobyt.

Rozwiązanie tej tajemnicy bardzo łatwe.

Podpisany przez długie lata przebywał w Małopolsce i obecnie przeniósł się na Pomorze, ma więc sposobność porównywania stosunków tam i tu. Otóż w Małopolsce, a także Kongresówce tak rządy, jakoteż i panujące kliki możnowładców chciały mieć chłopa ciemnego, pańszczyźnianego, i dlatego tam nie rozwijała się oświata i organizacja, a te są podstawą dobrobytu i kultury. Natomiast w b. zaborze pruskim rząd pruski chciał wprawdzie obywateli polskich przerobić na Niemców, ale właśnie dlatego, wiedząc, że najlepiej do germanizacji nadaje się szkoła, przez szkołę chciał zabić ducha polskiego w polskich dzieciach, a przez wojsko, administrację i sądy w starszych. Polacy, broniąc się przed zniemczeniem, przyswajali sobie z kultury niemieckiej to, co jest w niej dobre, a nie dali sobie wyrwać wiary i języka polskiego.

Dziś oni zbierają owoce tej ciężkiej walki i przodują reszcie Polski pod względem gospodarczym, organizacyjnym i oświatowym — natomiast inne dzielnice Polski, a zwłaszcza Kongresówka, chcąc zbliżyć się i zrównać w postępie z dzielnicą wielko-polską musi wytępić u siebie analfabetyzm, przestać chodzić luzem, a zorganizować się pod sztandarem „Piasta" — jak to uczyniło Pomorze i Poznańska ziemia.

Jan Mularz.

Państwowy monopol spirytusowy.

(Ciąg dalszy)

Konieczność wprowadzenia pełnego monopolu.

Po dziś dzień w Polsce, w różnych dzielnicach, różnie przedstawia się handel detaliczny wódką. W Małopolsce i w byłym zaborze pruskim przeważa system szynkowania, a w b. zaborze rosyjskim — system butelkowej sprzedaży. Jeżeli przyjmiemy, że po uruchomienia pełnego monopolu wódczanego 30% wódki czystej sprzedane będzie za pośrednictwem szynków, skarb państwa zaoszczędzi 10% prowizji detalicznej od $^1/_3$ sumy obrotowej, czyli od 150 miljonów złotych. Ten niejako pośredni podatek szynkowy wyniesie więc 15 miljonów złotych.

Zważywszy, że podatek od spirytusu jest podatkiem konsumcyjnym, który płaci konsument, należy dążyć do tego, by przy trunkach droższych, a więc przy wódkach gatunkowych (likierach, koniakach, śliwowicach i t. p.) konsument tychże wódek gatunkowych płacił należyty procent ceny, jako podatek od spirytusu. Przy systemie akcyzowym procent ten jest daleko niższy przy likierach, aniżeli przy wódkach czystych. Tę różnicę do pewnego stopnia można wyrównać droższem opodatkowaniem likierów, lecz tylko przy systemie monopolowego obrotu wódką czystą. Taki stan rzeczy istniał w Rosji, gdzie od stopnia alkoholu, zawartego w likierach, brano wyższą akcyzę, aniżeli od stopnia alkoholu, zawartego w wódkach czystych.

I polska ustawa o monopolu spirytusowym przewiduje taki stan, jako dodatkowy podatek od wódek luksusowych, który pomyśleć się da tylko przy pełnym monopolu wódczanym. Tensam dodatkowy podatek ściągnąć można przy spirytusie, rozlewanym do butelek, a przeznaczonym na cele domowe i lecznicze, jakoteż od fabrykatów zagranicznych.

Jeśli skromnie przyjmiemy, że konsumcja alkoholu w postaci trunków luksusowych i w domu robionych wyniesie przy pełnym monopolu w państwie 5 miljonów litrów (obecnie wynosi ona więcej) a dodatkowy podatek wynosić będzie 25%, ceny spirytusu, przeznaczonego na fabrykację wódek, otrzymamy tytułem dodatkowego opodatkowania trunków luksusowych 726 × 0·25 czyli 181·5 gr na litr 100°. Jeśli od tej sumy odciągniemy zysk monopolu wódczanego w wysokości 60 gr, pozostanie jako dodatkowy podatek okrągło 1·20 złotych, co uczyni na 5,000.000 litrów dalszych 6,000.000 złotych.

Przy obecnej cenie bez monopolu wódczanego skarb państwa zdoła osiągnąć przy konsumcji 45,000.000 litrów sumę 230,000.000 złotych, ponieważ akcyza zawarta w cenie sprzedażnej na wódki czyste na terenie nie pełnego monopolu wynosi około 5·12 zł.

Przy podtrzymaniu tej akcyzy dla wyrobów monopolowych (co wskazane jest dopiero po uruchomieniu pełnego monopolu) przez monopol wódczany skarb państwa dodatkowo zyska:

a) z tytułu zysku przedsiębiorstwa jako takiego	27,000.000 zł
b) z tytułu zwiększenia się konsumcji legalnej	35,000.000 „
c) z tytułu pośredniego opodatkowania szynków	15,000.000 „
d) z tytułu dodatkowego podatku od trunków luksusowych	6 000.000 „
Ogółem	83,000.000 zł

Powiększenie dochodu skarbu państwa wyniesie więc przeszło 35% dochodu akcyzowego, osiągalne jest jednak dopiero po uruchomieniu pełnego monopolu na całym terenie państwa, czego dokonać można do dnia 1 lipca 1927.

Jakie mogą być rezultaty z wprowadzenia pełnego monopolu wódczanego, dowodzą tego następujące cyfry, zaczerpnięte z dzieła prof. politechniki petersburskiej, M. I. Friedmana pod tytułem: „Monopole Spirytusowe" (tom I. Petersburg 1914, str. 57):

W latach od 1901/2 do 1906/7 wynosiła konsumcja alkoholu spirytusowego na głowę ludności:

w Rosji	2·46% litr.
w Austrji	3·74% „
w Niemczech . . .	3·95% „

Czysty dochód skarbu państwa w obliczeniu na głowę ludności wynosił:

w Rosji	7·80 mk niem.
w Austrji	2·81 „ „
w Niemczech . .	2·38 „ „

Z powyższych cyfr wynika równocześnie, że monopol rosyjski nie rozpajał, jak to często laicy twierdzą ludności w tym stopniu, jak rozpajał system kartelowo-akcyzowy, stosowany w Austrji i w Niemczech.

Przeciwnicy monopolu wódczanego twierdzą, że gospodarka państwowa doprowadzić musi do ujemnych skutków etatywnych. O ile zgodzić się można na pogląd ekonomiczny, że państwo własnych przedsiębiorstw w zasadzie prowadzić nie powinno, zasadę tę wykluczyć należy tam, gdzie podatek konsumcyjny jest tak wysoki i tak skomplikowany do zainkasowania, jak n. p. w tytoniu lub w spirytusie. W tych dwóch dziedzinach prowadzenia przedsiębiorstw przez państwo jest niejako złem koniecznem dlatego, że tylko przez prowadzenie przedsiębiorstw osiągnie się najracjonalniejszy system opodatkowania konsumenta. Zdaniem mojem, jako jedynie słuszna zasada, powinno być zastosowanie tezy, że monopol traktuje się na równi z przedsiębiorstwem prywatnem, że skutkiem tego monopol powinien opłacać wszelkie podatki, powinien oprocentować i konserwować zaangażowane kapitały i odrzucać takie zyski, jakie przedsiębiorstwo prywatne przy solidnem prowadzeniu będzie odrzucało. Celem podtrzymania prywatnej inicjatywy i wydobycia z pracowników, a zwłaszcza z sił kierowniczych, zajętych w monopolu, maksimum ich sprężystości i wydajności gospodarczej, powinno nastąpić w ściśle obliczonym czystym zysku handlowym zainteresowanie osób, pracujących w takiem przedsiębiorstwie w tych granicach, w jakich to przyjęte jest w dużych przedsiębiorstwach przemysłowo-handlowych. Za wszelką cenę uniknąć należy tego, ażeby w czystym zysku handlowym był ukryty podatek konsumcyjny.

Ponieważ monopol w zasadzie nie może mieć konkurencji, należy jako dalszą kardynalną zasadę przewidzieć w ustawie przymus ogłaszania bilansów wraz z możliwie dokładnemi szczegółami co do poszczególnych czynników kalkulacyjnych.

W tymsamym celu należy opublikować równocześnie z bilansem przyjętą przy ustaleniu ceny kalkulację. Publikacja i krytyka publiczna zastąpi w wielkiej mierze konkurencję, możliwą tylko przy wolnym handlu.

Jak konieczne jest wprowadzenie pełnego monopolu wódczanego dowodzi także następujący fakt: Dyr. państwowego monopolu spirytusowego wprowadziła we wschodniej Małopolsce kilkanaście sklepów ze sprzedażą wódek czystych. Sklepy te cieszą się tak wielkiem uznaniem u miejscowej ludności, że Dyrekcja państwowego monopolu spirytusowego otrzymuje codziennie depesze z miejscowości, w których jeszcze niema sklepów monopolowych, z prośbą o otwieranie dalszych miejsc sprzedaży.

Ludność ukraińska wysyła specjalne delegacje do Warszawy na podstawie odbytych wieców, gdzie wszystkiemi głosami proszą, aby już nareszcie prowadzić pełny monopol i otwierać sklepy monopolowe.

Dziennikí ukraińskie całe artykuły wstępne poświęcają tej sprawie i proszą o pełny monopol wódczany. *. Krowicki.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Najwięcej szkodzą pospolitemu dobru, którzy rad swoich powagę mają, a rozsądku mało, tacy dla powagi prędko na swoje przewiodą, a zatym zawiodą.

O zakładaniu po wsiach sadów.

Jadąc przez nasze gminy rzadko przy chacie spotkamy drzewa owocowe (raczej wierzby rosną), albo gdzieniegdzie widzi się osamotnione jabłonie, grusze, śliwy i t. d. zaniedbane, zarośnięte trawą o owocach nędznych.

U rozumniejszych dbających o obejście schludne, znajdziemy jaki taki sadek, uporządzony i ogrodzony. Świadczy to o tem, że włościanin nie ceni owocu i ślepym jest na korzyści z drzew owocowych płynące, nie chce zająć się czy sprowadzeniem, czy szczepieniem, i nie wie jak się do tego zabrać.

Gdyby nasi włościanie nauczyli się szczepić dziczki w szkółce u siebie, mieliby za kilka lat przy chatach własne sadki, bo gleba dobra, a praca mała. Gminy powinny mieć instruktorów, przy szkole; dzieci pod nadzorem nauczyciela powinne nauczyć się szczepienia, sadzenia, przesadzania drzewek, a wtedy w całem państwie zakwitnie sadownictwo. Drzewa chronią chaty od ognia, wichrów, burzy, nawałnicy i piorunów. Sprowadzamy pomarańcze, cytryny, figi i delektujemy się. Czyż nie lepsze nasze jabłko papierówka, w zimie reneta, grusza bera, śliwka? Uprzedziły nas inne narody, jak n. p. Niemcy, gdzie nietylko sady przodują, ale nawet drogi po obu stronach obsadzone drzewami owocowemi. Tam żadne dziecko nie zerwie jabłka, ani go nie podniesie, bo złodziejstwo ostro karane i poszanowanie cudzej własności wpojone. Musimy się wstydzić, jak u nas się dzieje!

A teraz w krótkości napiszę o sadzeniu, szczepieniu i uszlachetnianiu. Drzewa owocowe udają się na ziemi zasłoniętej od wiatrów południowych i zachodnich. Jabłonie mają korzenie płytkie, więc sadzić je na glebie płytszej. Grusze zakorzeniają się głęboko, dlatego sadzi się je na głębszej, przepuszczalnej ziemi Śliwy znoszą wszelki grunt, nawet wilgotny — wiśnie i czereśnie udają się na lżejszym i suchym gruncie. Przy sadzeniu lub przesadzaniu drzewek w jesieni i na wiosnę należy przygotować doły wcześniej głębokie, jak korzenie sięgają, podsypać spód gorszą ziemią, a na wierzch dać nawozu przegniłego z popiołem drzewnym. Korzenie tak ułożyć, jak rosły przedtem, nie zaginać, dłuższe poucinać ostrym nożem. Przy wykopywaniu drzewka (byle nie wielkie) do przesadzania należy obrać ziemię dokoła, aby korzenie wyszły w całości, uporządkować, gałązki zbyteczne ucinać bez skaleczenia pieńka i tak wsadzać. Drzewka przesadzone podlać od czasu do czasu wedle potrzeby, na zimę obłożyć słomiastym gnojem, chroniąc od przemarznięcia. Gałązki, zwłaszcza dolne poucinać i uformować kształtną koronę. Po dokonaniu tych czynności każdemu drzewku wbić palik ukośnie na 50 cm od pnia, podłożyć w miejscu wiązania mchu, aby je zabezpieczyć od wycheltania kory w czasie wiatru. Jabłonie sadzi się o 8—10 m jedna od drugiej, grusze o 6—7 m, śliwy o 5—6 m, orzech włoski o 10 m. Drzewka pielęgnujemy cały rok, aby były okopane dokoła i nie korzeniły się chwasty. Jest to ta sama czynność, co przy okopowych jarzynach. Przed zającami dobrze jest otoczyć pień w pośrodku świerkowemi gałązkami tak wysoko, aby zając stanąwszy na tylnych nogach, nie dostał gałązek (szczególnie jabłoni). Na wiosnę zaglądać, czy drzewka nie narastają meszkiem na pniu i wtedy je delikatnie oskrobać bez kaleczenia kory, poczem każde obielić aż po gałązki. Każdy gospodarz, chcąc założyć sadek, powinien zrobić za poradą fachowca plan, aby wiedział jak ta całość będzie w przyszłości wyglądać i z pewnością cieszyć się będzie korzyścią pracy.

Gdyby u nas przy każdej chacie był sadek, włości nasze przy zachowaniu ładu i czystości wyglądać będą jak po innych cywilizowanych krajach.

Jeszcze jedno wspomnę, t. j. o uszlachetnianiu dziczek, czyli o szczepieniu.

Dziczki powstają przez sadzenie ziarnek, czy pestek dojrzałych owoców. Wystarczy na to nie wielkie miejsce ogrodzone. Gdy ziarnka, pestki wykiełkują na wiosnę i widać je, trzeba ziemię spulchnić, oczyścić a w ten sposób przez lato doczekamy się latorośli grubości gęsiego pióra. Na drugi i trzeci rok powtarza się ta sama robota. Dziczki 3-letnie można już uszlachetnić przez zaszczepienie. Do tej czynności należy przygotować wcześnie przed krążeniem soków (w marcu) zrazy czyli gałązki końcowe 1-rocznych pędów u drzew starszych szlachetnych rodzących już owoce i przechować w piasku. Gdy zaczną krążyć soki i kora łatwo oddziela się, można dziczki szczepić (w szkółce). Szczepienie jest rozmaite, lecz tu wspomnę o pojedynczych trzech rodzajach: 1) przez łączenie, 2) przez szczepienie w szpary, 3) przez oczkowanie. Przez łączenie czynność ta jest bardzo pojedyncza i odbywa się na dziczkach cienkich. Dziczek uwalnia się ze wszystkich gałązek, zostawiając tylko pieniek. Pieniek ścina się w połowie lub wyżej ukośnie, aby część bieli widniała. Do tego przygotowuje się tejże grubości zraz o 3—4 oczkach, skrawa się ukośnie i przykłada do bieli dziczka, aby kora z korą się stykały, obwiązuje dokoła cienkiem łyczkiem silnie, smaruje się maścią całe obwiązanie, aby powietrze nie miało przystępu. Gotowy szczepek dostaje palik i drzewko gotowe. Po 3—4 tygodniach kiełkują oczka, rozwijają się w listeczki już szlachetne. Baczyć należy, aby drzewko miało wilgoć a drobne pędy regularnie się rozwijały. Sposób ten szczepienia i łatwy i pewny, bo cienkie pieńki złączone ze zrazem lubią się przyjąć.

Szczepienie w szpary wykonuje się na dziczkach o grubych pionkach. Pieniek urzyna się piłeczką z góry na dół do połowy, obrówna nożykiem, rozkłuwa delikatnie jak rdzeń pokazuje, poczem zraz przecięty z jednej i drugiej strony wtyka się w szparę, aby kora z korą się stykała, zakleja maścią i obwiązuje szczelnie szmatką.

To samo można wykonać na drzewach starszych, urzynając wierzchołek z pozostawieniem jednej lub dwóch nóg do szczepienia.

Oczkowanie rozpoczyna się we wrześniu, kiedy nowe oczka na rok przyszły się kształtują. Wycina się wydatne oczko z drzewa szlachetnego tak, aby się oddzieliło od kory (w kształcie litery T), poczem to samo cięcie na pieńku i wsuwa oczko pcza korę, aby złączyło się, korę zamyka się z oczkiem na wierzchu pozostawionem i obwiązuje dokoła, zaklejając maścią. W ten sam sposób szczepią róże.

Edward Gutkowski.

Dział organizacyjny.

Do Członków Zarządu powiatowego we Lwowie.

W myśl uchwały Zarządu powiatowego z dnia 30 marca 1926 roku, posiedzenia Zarządu powiatowego odbywać się będą regularnie w ostatnią niedzielę miesiąca.

Donosząc o tem, zwracamy uwagę, że osobnych zaproszeń na posiedzenia Zarządu wysyłać się nie będzie.

Sekretarz: *St. Zdąblasz.* Prezes: *M. Lachowski*

Wielki dzień triumfu idei ludowej we wschodniej Małopolsce.

Ruch ludowy ma w swej historji pewne chwile i dnie, w których ukazuje swą siłę i zbiorowo manifestuje swą organizacyjną przynależność.

Jednym z takich wielkich dni to dzień **10-go kwietnia** b. r., dzień **Zjazdu Okręgowego P. S. L. we Lwowie**, na który przybyło 300 delegatów ze wschodniej Małopolski z województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Wszystkie powiaty od Zbrucza po San wysłały swoich delegatów, byle tylko stanąć w szeregu dla roztrząsania ważnych zagadnień państwowych i ludowych, by wyrazić swoje zdanie i wolę, by okazać swą siłę. Zjazd ten to dowód, jak daleko sięga idea ludowa mimo wytężonej walki naszych wrogów, którzy propagując hasła komunistyczne, chcą popchnąć lud w objęcia nędzy. Znak to, że zdrowa idea prędzej czy później zwyciężyć musi, że nikczemna i rozbijacka robota Pawłowskich, Brylów i Dąbskich przy takiej sile nie znajduje żadnego posłuchu na wsi.

Przebieg Zjazdu.

Już od wczesnego ranka poczęli gromadzić się delegaci w sali Małopolskiego Towarzystwa Rolniczego we Lwowie przy ul. Mickiewicza l. 26. Z chwilą pojawienia się prezesa Wincentego Witosa zerwała się burza oklasków na jego przywitanie.

Zjazd otworzył, oraz witając **prezesa Witosa** i zgromadzonych, **poseł Gruszka**, delegat Zarządu Głównego. Następnie wybrano prezydjum zebrania: dr **Jan Deskur, Marcin Zieliński,** na sekretarzy pp.: Murmyłę Franciszka i Le Boutona, poczem prezes Witos wygłosił wyczerpujący referat w sprawach politycznych, w którym omówił sytuację zagraniczną i wewnętrzną państwa, stanowisko i rolę Sejmu. Nie pominął również stosunków ekonomiczno-gospodarczych wsi.

Burza oklasków była odpowiedzią na tę tak trafnie ujmującą i charakteryzującą dzisiejszy stan państwa mowę prezesa Witosa. Po przemówieniu prezesa zabrał głos poseł Gruszka, wygłaszając referat gospodarczy.

W szeroko rozwiniętej dyskusji zabierali głos pp.: **Dziubaty, Błądek, Le Bouton z Gródka, Bednarowski, dr Rydet, Siwoń, Czuwała, Młotkowski, Czubaty, poseł Spittal i Szymański,** którzy poruszyli cały szereg spraw z dziedziny polityki zewnętrznej i wewnętrznej państwa.

Po wyczerpaniu dyskusji nastąpiły wybory do Zarządu Okręgowego P. S. L. na wschodnią Małopolskę, do którego na propozycję komisji-matki weszli pp.: **Zieliński Marcin** z Lwowskiego, **Twerd Onufry** z Rawskiego, **Ratusz Jan** z Samborskiego, **Wołos Szymon** z Jaworowskiego, **Murmyło Franciszek** z Tarnopolskiego, **Blumicz Józef** z Przemyślańskiego, **Śmietana Leon** z Kamioneckiego, **Maślanka Józef** z Kopyczynieckiego, **Rufer Adolf** z Rohatyńskiego, **Biskupski Bolesław** z powiatu kołomyjskiego.

Wynikiem dyskusji było uchwalenie następujących rezolucyj:

1) Zaufanie Klubowi parlamentarnemu oraz ministrom z jego ramienia zasiadającym w rządzie koalicyjnym. Delegaci składają wyrazy bezwzględnego zaufania i głębokiej czci prezesowi Witosowi za wskazywanie ogółowi społeczeństwa jasnych dróg budowy państwa, za skupianie rozbijanego ludu polskiego pod jednym sztandarem, za wytwarzanie jego siły politycznej i gospodarczej o dziejowem znaczeniu dla bytu i rozwoju państwa.

2) Stojąc na stanowisku rządów parlamentarnych odpowiedzialnych, zebrani domagają się prowadzenia oszczędnej gospodarki państwowej w ramach zrównoważonego budżetu, jako podstawowego warunku umożliwiającego uzdrowienie finansowe i gospodarcze stosunków w państwie.

3) Wobec ostatnich wypadków świadczących najwymowniej, iż pewne czynniki i stronnictwa antypaństwowe wykorzystując ciężkie położenie państwa przez wywoływanie wewnętrznych rozruchów w szeregu miast, przez zamachy na bezpieczeństwo ruchu kolejowego, godzą w byt państwa, delegaci wyrażają zdziwienie, że czynniki rządowe nie wykazują zdecydowanej woli w kierunku odpowiedniego przeciwstawienia się powyższej akcji i domagają się zabezpieczenia państwa i stworzenia warunków normalnej pracy dla ogółu obywateli.

4) Zebrani stwierdzają, że obecne przesilenie gospodarcze wyrażające się w tak wielkiej ilości bezrobotnych wynikło z błędnej polityki gospodarczej, opartej na doktrynie rozbijającej produkcję rolniczą, która to polityka doprowadziła wieś nietylko do zupełnego zubożenia, ale wprost do jej zniszczenia.

Stąd pochodzi, że produkty fabryczne nie mając zbytu wewnątrz nie znalazły go także na rynku zagranicznym z powodu nadmiernie wysokich cen.

5) Delegaci stwierdzając ciężkie położenie na terenie wschodniej Małopolski dotkniętej w wysokim stopniu wypadkami wojennemi, domagają się wydatnej pomocy kredytów na cele inwestycyjne i odbudowy gospodarstw wojną zniszczonych.

6) Uważając przebudowę ustroju rolnego za najważniejszy postulat ludowy, zebrani domagają się wykonania ustawy o reformie rolnej w państwie a w szczególności na terenie wschodniej Małopolski. Zebrani wyrażają ubolewanie z powodu biernego zachowania się czynników rządowych wobec dzikiej parcelacji prowadzonej w szeregu powiatów wbrew interesom państwa przez stosowanie nadmiernych lichwiarskich cen za ziemię. Zebrani czyniąc odpowiedzialnym **Okręgowy Urząd Ziemski we Lwowie** za ten stan rzeczy, iż tysiące nabywców ziemi po upływie lat kilku do dnia dzi-

siejszego nie posiadają prawa przewłaszczenia, wzywają Klub poselski do poczynienia wszelkich kroków, iżby sprawa kontraktów załatwiona została w najkrótszym czasie przez czynniki rządowe w myśl art. 63 ustawy z dnia 28 grudnia 1925 r. o wykonaniu reformy rolnej.

7) Zebrani zdając sobie sprawę, że jednolity front chłopów polskich na terenie wschodniej Małopolski jest nietylko aktem natury partyjnej, ale pierwszorzędnego znaczenia państwowego wzywają ogół chłopów do zjednoczenia się pod sztandarem P. S. L. „Piast" pod wodzą prezesa Witosa.

Następnie zamykając Zjazd poseł Gruszka podziękował zebranym za przybycie życząc pomyślności w pracach dla ogólnego dobra wszystkich. Zaś zebrani wśród podniosłego nastroju odjechali do swych siedzib.

Po zamknięciu Zjazdu przystąpiono do wyboru **prezydjum Zarządu Okręgowego na wschodnią Małopolskę.** Wybory dały następujący wynik: prezes, poseł **Władysław Ostrowski**, wiceprezesi: **dr Jan Deskur**, poseł **Andrzej Witos** i poseł **Bronisław Malik**, sekretarz: poseł **Adolf Saraniecki**, zastępca **Stanisław Zdąblasz**, skarbnik poseł **Stefan Posacki**, zastępca **Michał Lachowski.**

Tak zakończył się ten wielki dzień ludowy. To też z otuchą patrzymy w najbliższą przyszłość ruchu ludowego na terenie wschodniej Małopolski świadomi, że idąc otwarcie w walce o lepszy byt, lud ziem wschodnich zjednoczy się pod jednym prawdziwym, ludowym sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Osada Federowiczówka, powiat Zbaraż. Dzięki Antoniemu Narogowi, Kazimierzowi Berońskiemu i Janowi Korczakowi doszło u nas zebranie poufne ludowców do skutku. Zagaił zebranie Andrzej Sowa powołując do prezydjum Pawła Piątkowskiego i Jana Korczaka. Sprawy organizacyjne referował p. Kazimierz Beroński. Przemawiali Jan Korczak i Juljan Goliński. Wybrano Zarząd, do którego weszli: Jan Korczak, jako przewodniczący, Antoni Naróh, jako zastępca, Kazimierz Beroński, jako sekretarz i Filip Topolski, jako skarbnik. Po uchwaleniu stosownych rezolucyj, odśpiewaniem „Roty" zakończono zebranie. **Jan Korczak.**

Kozowa, powiat Brzeżany. Dnia 7 marca b. r. odbył się u nas wiec polityczny P. S. L. przy udziale **posła Nawrockiego.** Zebranie zagaił miejscowy burmistrz Szydłowski. Obszerny referat o sprawach gospodarczych i politycznych wygłosił poseł Nawrocki, nawołując do zgody i współpracy ludność polską z ludnością ruską. W dyskusji przemawiali pp.: Jan Woźnica, Szydłowski i inni. Po zamknięciu dyskusji zebrani uchwalili następujące rezolucje:

Zebrani uchwalają najwyższe uznanie dla całego Klubu P. S. L. „Piast", a przedewszystkiem naszemu kochanemu wodzowi Wincentemu Witosowi, za jego ofiarną pracę nad wywalczeniem lepszej doli dla szarych mas włościańskich.

Domagają się utworzenia przy tutejszym sądzie Ewidencji katastru gruntowego, który wskutek działań wojennych został wraz z aktami sądowemi zupełnie zniszczony.

Po wyjaśnieniu przez posła pewnych spraw pojedynczym osobom, po wspólnem pożegnaniu się i z życzeniem, ażeby pp. posłowie częściej przybywali do Kozowej, zebrani spokojnie rozeszli się do domu.

Józef Sendora.

JÓZEF OTTON.

DROGA KU LEPSZEMU!

Źle się dzieje mój sąsiedzie,
Jesteśmy porozrywani.
Nikt nie ulży naszej biedzie,
Lecz rozbija i cygani.

Nienawiść w nas zaszczepiają,
Jaśki, skaczą jak kogutki,
Bo z pewnością przeczuwają,
że ich taniec bardzo krótki.

Bo „Piasta" silny fundament,
Tam chłopski gmach zbudujemy,
I ten konwulsyjny zamęt,
Związków chłopskich przeżyjemy.

W „Piaście" Jubilaci starzy,
Bojko i Średniawski siwy,
Pracują, stojąc na straży,
By nasz chłop czuł się szczęśliwy.

A prezes Witos kierownik,
Chłopską brać dzielnie prowadzi,
On jest „Piasta" orędownik,
On nas na wyżyny wsadzi.

I Rataj mąż silnej woli,
Piastun berła sejmowego,
Pogromca w Sejmie swawoli
Bryla, Pluty i Dąbskiego.

Z tymi ludźmi dziś się liczy
Każdy, kto na czyny zważa,
Bo czyste mają oblicze,
I świat cały Ich poważa.

Oto Ci się poświęcili
O dolę chłopa wojować.
My tego nie ocenili,
I nie chcemy współpracować.

Więc Ci muszą nam przodować,
I swe zamiary wykonać,
Polskę Ludową zbudować,
I wrogów Chłopa pokonać.

„Związek Chłopski", „Wyzwolenie",
I radykalne „Okonie"
Już dostają rozluźnienie,
I wnet pójdą pasać konie.

Bo u nich są szumne hasła,
Zawiść, wściekłość, z jadem żmiji,
Ta zaraza, która wlazła
Do nas, zgniłej Bolszewji.

Strzeż się, kochany sąsiedzie,
Byś nie został zarażony,
A gdy chcesz ulżyć swej biedzie,
Broń „Piasta" i swe zagony.

Listy.

List do Redakcji.

Z wielkiem upragnieniem wyglądamy zawsze „Piasta“, z którego wiele nauczyć się można. Pojawiają się tu i ówdzie i inne gazetki, jakieś „Sztandary“ — „Związki“ — „Przyjaciele“, ale że nam już zbrzydły, bo wiecznie jedno i to samo: kłótnia, opluwanie się wzajemne, obrzucanie błotem nawet tego, co czcimy — dosyć tego, musi się skończyć chamstwo, musimy być obywatelami, którzy poważnie myślą — takie bazgrania dobre były przed laty, gdy chłop i kobieta byli ciemni.

Już my to zauważyli, że ludzie, którzy te piśmidła czytają, to jacyś inni, niby nie nasi, niby warjaty, od których światli stronią. Bardzo nam się podobają artykuły p. posła Jana Sobka, choć ostatni z Łańcuckiego może zanadto przesadzony. Cieszyłby się p. Sobek, gdyby były po wsiach telefony dla wygody ludzi.

— Pewnie, nie złe by to było, ale niechby ludzie pomyśleli pierwej o drogach, bo mamy takie drogi, szczególniej w południowej części powiatu jarosławskiego, że już i piechotą przejść trudno. — Dobrze by też było, gdyby pp. posłowie przy objazdach pytali ludu: ilu też czyta „Piasta“ — albo też „Przewodnik Kółek Rolniczych“ — Dla Boga, jakże może być dobrze we wsi, gdy nikt nic nie czyta? — Zkądże się dowie jak lepiej gospodarzyć? jak co z czego zrobić, by grosza nie wydać? jak gotować smacznie i co z tych artykułów, które każdy ma w domu? jak sobie radzić w nagłych wypadkach? i t. d.

Ludzie mądrzy kończą akademje rolnicze, praktykują w najlepszych gospodarstwach i dopiero zabierają się do gospodarki u siebie, a nasze dzieci rodzą się takie już mądre, że im nauki nie potrzeba! Każdy umie gospodarzyć i każda dobrą gosposią, boć i dziadek i babka nie uczyli się a gospodarzyli. Z nas byliby wzorowi ludzie i gospodarze, ale bez przymusu nic nie zrobimy. Z tego samego gospodarstwa można wydobyć dziesięć razy większy dochód, ale trzeba umieć, a chcąc umieć, trzeba czytać, bo rolnictwo — to wielka rzecz i ciągle postępuje.

Szewc, krawiec, kowal, stolarz itd. muszą zdać egzamin, muszą mieć wyzwoliny, a gospodarz bez wszelkiej nauki ma być dobrym: gospodarzem, hodowcą, sadownikiem, ojcem, obywatelem i t. d. A kobieta, która ma trzymać trzy węgły domu i wychować dobre społeczeństwo, dobrze rządzić w domu tem, co gospodarz zgromadził, idzie poomacku jak było przed laty i nie dziwota, że u nas bieda i będzie jeszcze większa, gdy ludzie nie zrozumią, że oświata dobra, niesie dobrobyt.

Zamiast telefonów, zamiast Kas chorych, byłaby dobra ustawa, że każdy czytać musi fachowe pisma, a wtenczas i gazety byłyby bardzo tanie. Są pieniądze na różne głupstwa: bibułki kolorowe do szpecenia izby, szpilki i szpileczki do zeszpecenia ładnej główki, fatałaszki, obrazów bez liku, pierniki farbowane na odpustach, szkiełka kolorowe niemieckie i t. d. — niema grosza na gazetkę, która nam daje poprostu majątek! — Żeby nie wiem jak była ładna stodoła z wierzchu, a w środku próżna, to chyba wróbel z niej wyleci, a nigdy sokół.

Niby jakieś przekleństwo cięży nad nami, że unikamy światła! — Długie wieczory i noce jesienne i zimowe przesypiamy, bo dziś niema żadnego przemysłu domowego; wszystko się liche kupuje. Pradziady i dziadki, babki przędły wieczorami i na doświtki mełli na żarnach, skubali pierze, wyplatali kosze i t. d. — dziś cisza po wsiach, aż do jasnego słoneczka rano. — Gdyby była oświata, gdyby ludzie czytali, nie byłoby procesów o głupie obrazy i naruszenie własności, nie byłoby bitek o byle co, przestalibyśmy być złotodajną pszenicą dla adwokatów-żydów, nie włóczyli by nas żandarmi, może znów zacząłby chodzić P. Jezus po wioskach naszych, bo teraz... straszno pomyśleć, że chyba djabeł chodzi i miele narodem. — Codziennie gorąco Boga proszę: Jezu! daj mi doczekać, by lud nasz, Bracia i Siostry moje poznali drogę, która prowadzi do światła, do dobrobytu, daj mi doczekać, by lud polski każdy musiał szanować a matkę Polskę czcić prawdziwie.

Stach Kostka.

Borzęcin. Wieś nasza przeszła w ostatnich czasach ogniową próbę na polu politycznem i wyszła z niej zupełnie zwycięsko. Wybory gminne, któreśmy przeprowadzili dały nam dokładny obraz, kto jest gospodarzem we wsi i kto ma prawo zabierania głosu. Po jednej stronie stanęła do walki brać ludowa z pod znaku „Piasta“ z dawnym podwójcim Stanisławem Cholewą na czele, a po drugiej ks. proboszcz Łącki ze swemi sprzymierzeńcami. Z pod chorągwi ks. dra Czuja i spółki walka była zacięta i zdecydowana, a wyrok jej taki, że ani jeden klerykał nie wchodzi do Rady gminnej. Ks. Łącki otrzymał 3 głosy. Poznali się wszyscy na farbowanych lisach. Jako bardzo dodatni objaw to podkreślić trzeba, że głosujące w pierwszem Kole nauczycielstwo całe stanęło po stronie interesów gminy, reprezentowanych przez jej większość i wprowadziło do Rady czterech swoich przedstawicieli. Mamy nadzieję, że pp. nauczyciele sami jako synowie chłopscy, staną w przyszłej Radzie na wysokości zadania. Pracą przyczynią się walnie do podniesienia moralnego i materjalnego tej bądź co bądź niepospolitej wsi, jakim jest Borzęcin.

Jakie zadania ma do spełnienia ta nowo wybrana Rada gminna, to wyliczać rzecz zbędna. Na jedno tylko zwrócić musimy uwagę.

Przed wojną mieliśmy tu pocztę, która rozwijała się bardzo dobrze, a była chwila, że nawet telegraf miała dostać. Dziś stosunki zmieniły się bardzo i to na gorsze, niestety!

Dlatego to Rada gminna musi dołożyć wszelkich starań, aby pocztę odpowiednio umieścić i przywrócić do dawnej jej świetności.

Możnaby tu opisać, jak to nasze filary wdęgowskie w ostatnich czasach wniosły podanie do Dyrekcji poczt i telegrafów w Krakowie, ażeby pocztę dzisiejszą obniżyć do rzędu agencji i oddać ją na zaprzepaszczenie w ręce swojego naganiacza, znanego powszechnie „literatem“, ale o takiej niecnej robocie pisać nawet nie warto.

Natomiast trudno nam pominąć milczeniem fakt oburzający wszystkich, a świadczącym o wielkim upadku moralnym, który w ostatnich czasach miał miejsce właśnie na powyżej wspomnianej poczcie. I znowu na razie nie będziemy tu szeroko całej tej brzydkiej sprawy opisywali. Napomkniemy tylko, że głównym sprawcą nikczemnej intrygi jaką uknuto, jest miejscowy ks. katecheta poparty — o wstydzie! przez bardzo wysoką społecznie stojącą duchowną osobę a niewinną

i nieszczęśliwą ofiarą — cicha i spokojna kierowniczka poczty, której jej władze przełożone wytoczyły z tego powodu dochodzenia.

Skończyło się, jak się skończyć było powinno. Kierowniczka poczty dostała uznanie za swoją sumienną pracę, a teraz czekamy na p. inspektora szkolnego z Brzeska, który przez kierownictwo szkoły został zapewne już należycie o wszystkiem poinformowany, ażeby i on wglądnął w tutejsze stosunki szkolne, a dowie się niezawodnie wiele, między innemi zaś i tego jak to podobno dzieci same w szkole siedzą, a ksiądz katecheta albo nie przyjeżdża, albo u Kozy w miłem towarzystwie czas spędza.

O ileby ta sprawa nie była w krótkim czasie załatwiona to do niej jeszcze, ale już szczegółowo powrócimy.

„Zwycięstwo" „Chłopskiego Stronnictwa" w Limanowej.

„Przyjaciel Ludu" zapowiada w każdym numerze wiece i zjazdy delegatów, które albo zupełnie nie dochodzą do skutku z braku już to słuchaczy, jużto dlatego, że posłowie ze Stronnictwa Chłopskiego nie mają odwagi stanąć przed wyborcami, a gdy tu i ówdzie zjazd taki przyjdzie do skutku, kończy się rozczarowaniem, zawodem, lub sromotną klęską. Tak było w szumnie zapowiedzianym w „Przyjacielu Ludu" z wiecem sprawozdawczym i zebraniem Zarządu powiatowego Stronnictwa Chłopskiego w Limanowej, które miały się odbyć w dniu 15-go marca bieżącego roku. W dniu tym zebrało się w karczmie żydowskiej „pod koleją" pięciu ludzi pod przewodnictwem Mokrzyckiego z Nowego Sącza i Kurczaba, zastępcy prezesa.

Na wiec nie przybył żaden z „pracowitych" posłów Stronnictwa Chłopskiego, dyskusja mimo to była tak ożywiona, że dwóch chłopów ciężko poraniono, a inicjatorzy wiecu w nogach szukali ucieczki przed porachowaniem im żeber

Kto pałką wojuje, musi mieć respekt przed pałką.

Stronnictwo Chłopskie powinno się nazywać stronnictwem pałkarzy.

Ta nazwa lepiejby oddawała program, hasła i zasady Bryla, Pluty i Stapińskiego. *Góral.*

Z Pomorza i Kaszub.

Już z okna pociągu, jadącego z innej dzielnicy, uderza zaraz różnica, jaka zachodzi między tą częścią Polski, a np. Małopolską. Zdaje się, że inny kraj, inne państwo. Nigdzie nie widać naszych tak jeszcze częstych słomianek — naszych zagoników takich długich a wąskich, tylko domy murowane, czerwone, wielkie masywne — lepsze od naszych dworów, a pola hej! szmat — ciągną się a ciągną. Myślałby kto, że to domy i pola dworskie — gdzietam, tak tu chłopi mieszkają — wieś to trudno od miasta odróżnić. A we wsi to na każdym kroku coś nowego. Elektryka prawie w każdej wsi. Wszędzie jakiś ład, a z nim dobrobyt. I zdawałoby się, że ta ziemia — co prawda na taki byt — to chyba mlekiem i miodem płynąca, że chyba lepsza od tej czarnej podolskiej. Gdzietam! Piach — piach i nic więcej. Bez nawozu to nawet łąka nie rodzi! Ale to też naród tu jakiś inny. Twardy jest ten Kaszuba — oj twardy, a uparty — mój Boże. Mówią, że Mazur zawzięty, ale Kaszuba to chyba gorszy. Ale też i światlejszy, zmyślniejszy od naszych. Niemcom mowy nie rad — ale zato naukę wziął. Ho! Języka swych ojców nie dał, ale gdy go Niemiec dusił, to się języka jego wyuczył, i co dobre było brał.

No i dziś te piaski — to szpichlerz polski. Ale Kaszuba te piaski rokrocznie zasila nawozem sztucznym i — cudy robi — tak! Inwentarz też każdy chłop ma; jak u nas chyba gdzieniegdzie dwór, krowy holenderskie, konie ciężkie, ale silne, spasione, rasowe. Ale bo też ta oni mogą sobie kupić, bo tu luzem nikt nie chodzi we wsi, nikt sam niczego nie robi. Tu wszystką gromadą. Bo tu już dawno dobrze wiedzą, że „gromada ludu dokona cudu". I wszystko prawie tu i kupno i sprzedaż — to przez Kółka i spółdzielnie. A trzeba wiedzieć, że w każdej wsi obok innych organizacyj jest spółdzielnia lub Kółko. I przez nie też często sprzedają coś, co wywozi się. Bo żydków tu niema. I takie Kółko utrzymuje lub sprowadza stadnika rasowego, lepsze zboże i t. p. Ale to wszystko robi jedność i nauka. O naukę tu każdy dba i garnie się do wiedzy. Jak przyjedzie referent z odczytem (prawie zawsze o hodowlach bydła i t. d.), to sala zawsze pełna. Nigdy pustek niema. A czytają też dużo — i książki i gazety. Na wszystko czas mają. Gazet to dużo czytają. Taka np. ludowa gazeta „Gazeta Grudziądzka" ma 87 tysięcy czytelników. Niech się w Małopolsce jaki dziennik poszczyci tyloma czytelnikami. A trzeba wiedzieć, że wychodzi tu dużo różnych pism. Tu każde większe miasto ma swoją gazetę. Przez tę naukę, przez to czytanie ludzie mają inne zdanie o polityce, o partjach. Byle jakim hasłom nie uwierzą, to też i partyjek, tak zwanych chłopskich, tu niema, jest jedna tylko partja „Piasta" i koniec. Ale za to silna. Ho, ho! nie miałby tu co robić jakiś nowy bóg ludowy, co to obiecuje złote gruszki na wierzbie — nie! Bo Kaszuba cichy, uparty, małomówny — zanim co robi, dobrze się namyśli. Dlatego innych, prócz „Piasta", niema. W każdej prawie wsi, w każdem prawie mieście są już dziś organizacje i codziennie nowe tworzą się coraz dalej — dalej, hen, aż nad morze. Niedawno odbyło się zebranie pow. org. „Piast" w Pucku. I wciąż rośnie ten ruch. I pomyśleć sobie, że jeszcze w poprzednich wyborach w Poznańskiem z Pomorzem tylko 8 było. Dziś przy wyborach do Rad miejskich tylko w samem Poznańskiem stracili endecy 102 mandaty, prawie że wszystkie na korzyść „Piasta".

Trzeba tu przyznać, że na samem Pomorzu i Kaszubach wielką zasługę w rozwoju ruchu ludowego ma pan Kulerski, wydawca „Gazety Grudziądzkiej", który przez długie lata idei tej oddawał swe siły, i dziś może też być dumnym z tego, że praca jego wydała takie plony. Bo plony jego pracy, profesora Michałkiewicza i innych działaczy ludowych faktycznie wielkie, a najbliższe wybory do Sejmu napewno dadzą zwycięstwo „Piastowi".

Chojnice na Pomorzu. *B. Z.*

Przy zabawach, grach i wszelkich uroczystościach pamiętajcie o funduszu prasowym, bo prasa to potęga.

Dział handlowo-rolniczy.

Ceny obcych walut

dnia 20 kwietnia 1926 r.

Banki płacą za	1 dolara	9 zł	30 groszy
" " "	1 funt szterling.	44 "	70 "
" " "	1 franka francusk.	— "	31 "
" " "	1 " szwajc.	1 "	78 "
" " "	1 koronę czeską	— "	27 "
" " "	1 lira włoskiego	— "	37 "
" " "	1 markę niemiecką	2 "	19 "
" " "	1 szyling austr.	1 "	30 "

Giełda zbożowa w Krakowie.

Notowano dnia 16 kwietnia 1926 za 100 kg towaru:

Pszenica dworska	47·00— 48·00
Pszenica targowa	45·00— 46·50
Żyto dworskie krajowe	28·00— 29·00
Żyto targowe	27·00— 28·00
Owies dworski	28·50— 29·00
Jęczmień do siewu	31·00— 32·00
Jęczmień na krupy	24·00— 26·00
Rzepak zimowy	—
Kminek krajowy	—
Mąka pszenna 45% okr. krak.	82·00— 83·00
Mąka żytnia 60% okr. krak.	46·00— 47·00
Mąka żytnia 65% okr. pozn.	48·00— 49·00
Otręby pszenne	20·00— 20·50
Otręby żytnie	19·00— 19·50

Targowica miejska.

Płacono dnia 16 kwietnia b. r. za 1 kg żywej wagi:

Buhaje	1·00—1·45
Woły	0·90—1·40
Krowy	0·80—1·25
Jałownik	0·90—1·35
Cielęta	1·00—1·40
Nierogacizna	1·83—2·10
Nierogacizna bitej wagi	2·20 2·65
1 kg skóry z krowy	—1·80
1 " " z jałówki	2·00
1 " " z wołu	2·50
skóra z cielęcia	7·00—8·00
1 kg łoju kiszkowego	0·90—1·00
1 " " nerkowego	1·50—1·80

Środki ochronne przed zarazą.

Nie ulega wątpliwości, że w kraju, tak nawskróś rolniczym, jakim jest Polska, hodowla inwentarza ma pierwszorzędne znaczenie pod względem dobrobytu i płatniczych sił państwa. Przy odrodzeniu gospodarczem i finansowem państwa następuje również planowa, twórcza praca około podniesienia hodowli inwentarza, bez której dalsza egzystencja rolnictwa byłaby zagrożona u samych swych podstaw. Oprócz jednak interesów rolnictwa, w podniesieniu hodowli inwentarza występuje niewątpliwie dla naszego kraju interes ogólno-ekonomiczny. Produkcja bowiem inwentarza żywego i produktów zwierzęcych na eksport jest bardzo ważnem źródłem dochodu. W związku z powyższem, na pierwsze miejsce wysuwa się zadanie przygotowania zdrowego podłoża dla hodowli drogą uwolnienia kraju od chorób zaraźliwych zwierzęcych, bez czego prowadzenie akcji w kierunku rozwoju hodowli jest nieskończenie ryzykownem, ponieważ każda z licznych epizootji (czytaj epizoocji, czyli choroby zaraźliwe zwierzęce), może zniszczyć odrazu cały nakład pracy i kapitału. Przygotowanie więc zdrowego podłoża dla hodowli stanowi zasadnicze i najgłówniejsze zadanie polskiej weterynarji. Polega ono na celowej i racjonalnej walce z chorobami zaraźliwemi zwierząt domowych i drobiu. Ale, aby zadaniu temu sprostać, poszczególne jednostki nie pomogą, gdy reszta społeczeństwa biernie tej walce z chorobami przypatrywać się będzie. A pora jest odpowiednia, aby z tej apatji, z tego lekceważenia walki z chorobami zaraźliwemi zwierząt się otrząsnąć i czas, aby każdy najmniejszy rolnik wziął sobie za punkt honoru przestrzegać wszystkich wskazówek, które mają na celu niszczenie źródeł i przyczyn zaraz bydlęcych.

Dowiadujemy się, iż rząd czeski zamknął granice swego państwa dla przywozu bydła do Czech, rzekomo z powodu pryszczycy czyli zarazy pyska i racic u zwierząt racicowych; z tejsamej przyczyny Belgja zamknęła przywóz owiec, a komunikaty oficjalne podają, iż na 16 województw Rzeczypospolitej, w 12 województwach panuje pryszczyca, 52 powiaty, 108 gmin i 378 zagród jest zamkniętych. Cyfry oficjalne same za siebie mówią, nie trzeba nad niemi się dłużej zastanawiać. A teraz uderzmy się w piersi i zapytajmy się, w ilu to gminach albo chałupach zaraza ta panuje albo przeszła, o której nikomu nie jest wiadomem? I słów tych kilka ma na celu podanie, w jaki sposób należy uchronić się przed zarazą, względnie w jaki sposób należy oczyścić, wydezynfekować oborę czy stajnię po odbytej zarazie, czy to będzie pryszczyca u bydła, czy zołzy u koni lub inna jakaś choroba zaraźliwa.

Środki ochronne i tępiące zarazę są następujące: odosobnienie, strzeżenie, obserwowanie i zamknięcie danego zwierzęcia względnie całej stajni, polecenie, iż zwierząt chorych, podejrzanych i wrażliwych na zarazę, tudzież przedmiotów, które mogą spowodować rozwleczenie zarazy, nie wolno usuwać z pewnych ubikacyj lub miejsc, wstrzymanie pędzenia (dalszego przewozu) zwierząt chorych i podejrzanych, zakaz wypędzania zwierząt na pastwisko wspólne, zakaz wspólnego używania studzien, miejsc pojenia i pławienia, Ograniczenie ruchu osób (handlarze), czyszczenie i odkażanie lub nieszkodliwe usuwanie zwłok zwierząt, czyszczenie i odkażanie stajen, stanowisk i dróg, używanych przez zwierzęta chore i podejrzane.

Za środki odkażające uważa się: mydło szare w postaci trzyprocentowego rozczynu, nadaje się do mycia przedmiotów drewnianych albo prania bielizny oraz do czyszczenia nagich części ciała; wapno żrące, które powinno być świeżo palone, rozpada się za dodaniem wody w ilościach około dwóch trzecich części litra na kilogram na suchy proszek, nadający się dobrze do posypywania zwłok oraz niewybrukowanej podłogi stajennej; dwudziestoprocentowy rozczyn wapna żrącego, t. j. jeden kilogram wapna żrącego na pięć kilogramów wody, daje najodpowiedniejsze mleko wapienne do bielenia ścian, do wycierania podłóg, do polewania nawozu, ścieków i gnojówki. Do każdorazowego użytku należy przyrządzać świeże wapienne mleko. Skóry można wkładać do rzadkiego mleka wapiennego. Dalej środkami desynfekcyjnemi są: kreolina 3%, formalina 40% (kilogram formaliny na 40 litrów wody). Zabierając się do dezynfekcji musimy pamiętać, iż oczyszczenie musi zawsze poprzedzić odkażenie.

Co się tyczy odkażania (dezynfekcji) zapowietrzonych stajen i znajdujących się tam przedmiotów, należy przestrzegać następujących wskazówek: w stajniach zapowietrzonych, w których zwierzęta chore są jeszcze umieszczone, należy postarać się o dostateczne przewietrzanie, o częste usuwanie i odkażanie nawozu, który, o ile możności, ma być osobno składany, tudzież o czyszczenie podłogi i ścieków gnoju przez spłukiwanie ich wodą i jednym z wymienionych środków odkażających. Końcowe odkażenie zapowietrzonych stanowisk, względnie całych zapowietrzonych stajen, należy wykonać w sposób następujący: najpierw należy usunąć nawóz i podściółkę, wywieść je przy zachowaniu odpowiednich środków ostrożności, na rolę i przyorać względnie przykryć tymczasowo ziemią, albo spalić, albo zakopać głęboko po posypaniu wapnem żrącem. Po omieceniu powały, ścian i podłogi stajni odkażamy ją, począwszy od powały względnie strychu, jeżeli on jest nieszczelny i zanieczyszczony, ściany drewniane i przegrody z desek należy, po usunięciu znajdującego się ewentualnie uszczelnienia z mchu obmyć gorącą wodą ze sodą i mydłem, a następnie pobielić mlekiem wapiennem. Słupy, drążki działowe, drzwi, ramy okien, poręczę, należy również w tensam sposób odkazić. Sprzęty drewniane, jak żłoby, drabinki, wiadra stajenne, przyrządy do czyszczenia należy wyszorować gorącą wodą ze sodą i mydłem, następnie obmyć, a wreszcie zesikać mlekiem wapiennem lub włożyć do tego płynu na 24 godzin.

Zdrewnienie języka u bydła spowodowane jest t. zw. grzybkiem promienicy. Język bydlęcia zarażonego powiększa się, twardnieje i staje się szorstki. Na górnej powierzchni zauważyć można guziczki. Bydlę, które na te chorobę zapadło, z trudnością przyjmuje pożywienie. W początku choroby (który zresztą jest trudno zauważyć) bydlę można przy pomocy weterynarza wyleczyć. W późniejszem stadjum choroba jest nieuleczalna i bydlę nadaje się tylko na rzeź, o ile nie chcemy, by zdechło.

Kiedy należy używać wapna pastewnego w hodowli zwierząt? 1) najbadziej wrażliwym na wapno pastewne jest jałownik, który dla wzrostu kości potrzebuje dużych ilości wapna i kwasu fosforowego; 2) przy żywieniu zwierząt paszami wodnistemi jak buraki i ziemniaki, przy żywieniu paszą, która długi czas po ścięciu leżała na deszczu, wogóle przy tych paszach, które posiadają mało wapna i kwasu fosforowego; 3) praktycy niektórzy twierdzą, iż zadawanie wapna pastewnego krowom cielnym w miesiącach ciężarności, nader korzystnie na rozwój ich oraz płodu wpływa; 4) kury niosące jaja są nader wdzięczne na zadawanie im razem z karmą wapna pastewnego.

Jak oduczyć konia od kąsania? W większości wypadków koń przed ukąsaniem stula uszy. Czasem jednakże, bez uprzedniego stulania uszu koń rzuca się na człowieka i dotkliwie kąsa. Kąsanie spowodowane jest zazwyczaj, albo przez złośliwość albo z chciwości przy jedzeniu i zadawaniu karmy. Oduczyć konia można kąsania przez podawanie koniowi na kiju gorącego buraka. Koń podrażniony łapie zębami burak i parzy sobie język. Kilkakrotne powtórzenie tego zabiegu bardzo często odzwyczaja konia od kąsania.

Parchy u konia wywołuje pewnego rodzaju grzybek. Parchy pojawiają się początkowo w postaci czerwonych plam, żółknących z biegiem czasu, grubniejących i przemieniających się wkońcu szaro-białe strupy, które niszczą w zupełności cebulki włosowe. Mieszczą się one zazwyczaj na głowie i szyji choć nieraz obejmują i całą skórę. Parchy są zaraźliwe i przenoszone być mogą przez ludzi i na inne zwierzęta. — Środki lecznicze są następujące: o ile parchy nie są w ostatnim stadjum rozwoju, to należy miejsca zaatakowane nacierać raz dziennie 5% roztworem kreoliny. Radykalnym środkiem przy cięższych wypadkach parchów jest użycie ropy naftowej. Jest to środek radykalny i dla nieumiejętnego hodowcy nawet, bezpieczny. Ropą należy smarować tylko małe kawałki powierzchni zajętej przez parchy i stopniowo przechodzić zajęte przez parchy, miejsca. Koń w czasie kuracji nie może być używany do pracy ciężkiej, powinien być stale w ciepłej stajni i nie może być narażony na raptowne zmiany temperatury. Trzeci sposób leczenia parchów jest następujący: przez trzy dni z rzędu pendzlować mlekiem wapiennem (19.5 litra wody, 0.5 kg wapna świeżo gaszonego) poczem przez 3 dni słabym rozczynem 2.5% roztworem sody zmywać konia całego z wyjątkiem nozdrzy i narządów płciowych. Pendzlowanie i zmywanie odbywać co drugi dzień tak, że całe leczenie trwać będzie 12 dni.

Sposób dawania lekarstw zwierzętom domowym. Sposoby te są bardzo rozmaite i wymagają pewnej wprawy, znajomości rzeczy i zręczności. Lekarstwa daje się zwierzętom w stanie płynnym lub stałym. Lekarstwa płynne działają szybko, ale zazwyczaj i ich działanie szybko się kończy, lekarstwa zaś stałe powolniej, ale też i dłużej. Postać lekarstwa zależy od choroby zwierzęcia, a także od rodzaju, gdyż w innej postaci daje się lekarstwo bydłu — a w innej koniom lub świniom.

Proszki posypuje się na pokarm i zwilża równocześnie czystą wodą; gdy jednakże zwierzęta nie chcą takiego pokarmu jeść, postępuje się inaczej. Lekarstwo urabia się na ciasto i w postaci kulek wtyka przemocą do gardła. W tym wypadku należy bardzo ostrożnie postępować, gdyż łatwo można wetknąć kulkę zamiast w gardło, w tchawicę i spowodować uduszenie zwierzęcia. Psom można zawsze podawać lekarstwo w postaci pigułek, innym zwierzętom zaś lepiej w postaci powidełek.

Przy zadawaniu lekarstw płynnych należy podnieść głowę zwierzęcia do średniej wysokości, wlewać następnie lekarstwo powoli do gardła i tak długo trzymać wzniesioną głowę zwierzęcia, dopóki płyn nie zostanie całkowicie połknięty. Uważać jedynie trzeba, by lekarstwo nie dostało się do tchawicy, gdyż w takim razie wskutek powstałego kaszlu zostanie wyplute i zmarnowane lub co gorzej wywoła silne zapalenie.

Przy zadawaniu lekarstwa koniowi nie należy kłaść go na ziemię, jak się to nieraz czyni, lecz najlepiej tręzle uzdy przywiązać wysoko i kazać jednemu człowiekowi silnie trzymać konia w pysku, podczas gdy drugi ma wlewać lekarstwo do gardła. Gdy koń zacznie się krztusić, natychmiast przerwać cały zabieg, głowę opuścić i przeczekać dłuższy czas, aż kaszel się uspokoi.

Chłopi! Popierajcie zawsze prasę ludową!

KRONIKA.

KWIECIEŃ ma dni 30. — MAJ ma dni 31.

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Słońca Wschód godz.	min.	Zachód godz.	min.
25 N.	3 po Wielk. *Marka Ewangelisty*	4	33	18	44
26 P.	Kleta i Marcelina męczenników	4	32	18	46
27 W.	Teofila biskupa, Peregryna wyzn.	4	30	18	47
28 Ś.	Witalisa męczennika	4	28	18	48
29 C.	Piotra męczennika	4	26	18	50
30 P.	Katarzyny Seneńskiej	4	24	18	51
1 S.	Filipa i Jakóba apostołów	4	23	18	53
2 N.	4 po Wielk. Atanaz., Zygm. króla	4	21	18	54

W sprawie wyjazdu do Danji na roboty rolne.

Do redakcji naszej zgłaszają się listownie i osobiście zainteresowani wyjazdem do Danji na roboty rolne.

W dzisiejszych czasach, kiedy tak trudno o każdy grosz, przyjeżdżają oni z najodleglejszych powiatów tu do Krakowa z prośbą o ułatwienie zarekrutowania się w Państwowym urzędzie pośrednictwa pracy. Otóż przestrzegamy przed tego rodzaju wyjazdami, jako bezcelowemi.

Z chwilą rozpoczęcia faktycznej rekrutacji robotnic rolnych do Danji, podamy to do wiadomości naszych czytelników.

Równocześnie komunikujemy, że według informacyj przez nas otrzymanych, rekrutacja odbędzie się dopiero w pierwszych dniach maja r. b., przyczem jest wielce prawdopodobnem, że dla oszczędzenia ludności niepotrzebnych kosztów z powodu wyjazdów, rekrutacja ta odbywać się będzie w Tarnowie dla powiatu tarnowskiego, w Bochni dla powiatu bocheńskiego, w Brzesku dla powiatu brzeskiego.

Nie dajcie się zatem bałamucić i niepotrzebnie nie wyjeżdżajcie do Krakowa, gdyż z nadejściem właściwego terminu, znajdziecie o tem wiadomość w „Piaście".

W Państwowym urzędzie pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu odbędzie się rekrutacja kilkuset robotników i robotnic rolnych oraz górników do kopalń rudy i węgla we Francji, — i to w następujących terminach:

Dnia 26 kwietnia b. r. w **Nisku** w biurze Wydziału powiatowego.

Dnia 27 kwietnia b. r. w Kolbuszowej w biurze starostwa.

Dnia 28 kwietnia b. r. w **Tarnobrzegu** w lokalu Państwowego urzędu pośrednictwa pracy.

Odjazd zarekrutowanych robotników nastąpi zaraz po rekrutacji.

W walce o zdrowsze nerwy i o lepszą sprawność. Radosną nowinę przynosi wszystkim cierpiącym i chorym pouczająca broszurka Ernesta Pasternaka, Berlin S. O. Michaelkirchplatz 13. Zwracamy uwagę na zamieszczone ogłoszenie w N. 16 dnia 18 kwietnia

Przedstawienie stosunków w Syndykacie rolniczym w Krakowie we właściwem świetle. Z Prezydjum Rady nadzorczej Syndykatu rolniczego w Krakowie otrzymaliśmy następujące urzędowe wyjaśnienie:

Dnia 10 kwietnia 1925 r. odbyło się wspólne posiedzenie Wydziału wykonawczego Rady nadzorczej Syndykatu rolniczego w Krakowie, członków Komisji rewizyjnej i dyrektora Związku rewizyjnego Spółdzielni rolniczych, na którem po dokładnem omówieniu zarzutów, podniesionych przeciwko członkom dyrekcji, wszystkiemi głosami uchwalono wotum ufności dla dyrekcji oraz wszystkimi głosami uchwalono odjąć prokurę dotychczasowemu buchalterowi za mylne i błędne informacje, udzielone przez niego Komisji rewizyjnej. Na podstawie tej drugiej uchwały, dyrekcja zwolniła dnia 12 kwietnia 1926 r. buchaltera z zajmowanej posady.

Na posiedzeniu w dniu 20 kwietnia 1926 r. Wydział wykonawczy zatwierdził jednomyślnie zwolnienie z posady dotychczasowego buchaltera dra Albina Zająca.

Wobec powyższego faktycznego stanu rzeczy, wszelkie dalsze komentarze i wyjaśnienia są zbyteczne.

Przedstawiciele firmy „Skład maszyn i narzędzi rolniczych Bracia Ciok i W. Artymiak w Siedlcach, ul. Warszawska l. 63" bawiąc w Małopolsce w dniu 15-go sierpnia 1925 r. na obchodzie Reymontowskim w Wierzchosławicach nie omieszkali przy tej sposobności zapoznać się z kulturą rolną w tarnowskim powiecie. Przebywając we wsi Mikołajowicach ofiarowali Kołu młodzieży wiejskiej w tejże samej wsi dwa pierwszorzędne pługi z materjałem zapasowym na ogólny rachunek 102 zł 10 gr. Pługi, do tej pory nie używane w naszych stronach, okazały się wprost nie ocenione. Tą drogą składamy Szanownej Firmie serdecznie podziękowanie, zapewniając, że starać się będziemy w naszych stronach każdemu polecać narzędzia rolnicze Szanownej firmy, jako bardzo solidne i znajdujące jaknajlepsze zastosowanie w naszej Małopolskiej ziemi.

Zarząd Koła Młodzieży w Mikołajowicach.

Prezes: **J. Jarosz.** Sekretarz: **M. Moskal.**

Największe majątki w Polsce. Do najbogatszych ludzi w Polsce należy — według opinji taksatorów skarbowych — książę Adam Czartoryski, zamieszkały w Warszawie. Wartość książęcego majątku oszacowano na 15,818.548 złotych, a podatek wyznaczono w wysokości 1 miljon 898 tysięcy 255 złotych. Drugie miejsce na liście bogaczy zajmuje Jakób hr. Potocki, którego majątek oszacowano na 6,684.804 złotych, a podatek wymierzono w sumie 563.958 złotych. Trzecim z kolei potentatem jest Ksawery hr. Branicki, zamieszkały w Wilanowie, któremu wyznaczono podatek w wysokości 539.213 złotych 96 groszy. — Majątek jego przedstawia wartość 6 miljonów 578 tysięcy 987 złotych 77 groszy.

Szczątki mamuta w Radomiu. Dnia 9-go kwietnia bieżącego roku przy kopaniu sadzawki na terenie państwowej wytwórni broni, robotnicy natrafili w głębokości 10 metrów na szczątki ogromnego mamuta. Wydobyto zęby i olbrzymie kły zupełnie dobrze zachowane. Przeciw rozgrabieniu kości wystąpił energicznie technik wojskowy, Stanisław Kostrzewa, któremu też udało się uchronić wykopalisko od zniszczenia.

W nieszczęściu szczęście. Z końcem lutego b. r. wracał ze Zbaraża do domu Wawrzyniec Krawczyk, parobek u Józefa Nackorskiego w gminie Futor. Przyjechał pod Maksymówkę, gdzie się przejeżdża tor kolejowy, ponieważ rampa nie była zamknięta, wjechał na tor, który w tem miejscu biegnie głębokim tunelem. W tym momencie, kiedy sanki były na torze nadjechał pociąg, maszyna uderzyła w sanki, rozbiła owe na drobne kawałki, siedzącą w sankach gospodynię wyrzuciło na brzeg, a Krawczyka na maszynę.

Byłby niechybnie zginął, zwłaszcza że kurtką zaczepił się o hak maszyny, na szczęście uchwycił się rękami za pręt biegnący w poprzek maszyny i to go uratowało, jedynie nogi, które wlokły się po ziemi, ma bardzo pokaleczone. Maszynista ujechawszy jakie 150 kroków, wstrzymał pociąg. Krawczyka zabrano do pociągu i odwieziono do szpitala w Tarnopolu.

Ten sam Krawczyk parę tygodni przedtem również prawie cudem uniknął śmierci przy kopaniu studni. Kiedy już wykopał jakie 17 metrów, gospodarz wyciągał wiadrem kamienie i ziemię, naraz korba wyskoczyła z rynki, z dużego rozpędu wyskoczył również i wał wpadając do studni, tak jednak szczęśliwie, że nie uderzył Krawczyka, w przeciwnym razie byłby go zabił.

Pierwszy wyrok śmierci wykonany przez powieszenie. W Rzeszowie odbyła się rozprawa przed sądem doraźnym przeciwko Ignacemu Stęporowi o zamordowanie kupca Darochy i jego służącego Wosia. Trybunał skazał oskarżonego na karę śmierci przez powieszenie. Pan prezydent Rzeczypospolitej, do którego wniósł obrońca oskarżonego prośbę o ułaskawienie, prośby nie uwzględnił, wobec czego kat wykonał wyrok po raz pierwszy w odrodzonej Polsce.

O godz. 10½ rano przed silnie obstawiony gmach sądowy zajechała doróżka, z której wysiadł człowiek niski, krępy z zapuszczoną na twarz czapką, a zatrzymany przez straż dla legitymowania się, oświadczył krótko, że nie będzie się legitymował, lecz prosi o natychmiastowe wprowadzenie go do prezesa sądu, oświadczając, że jest delegatem z Warszawy.

Przyszedłszy do kancelarji prezydjalnej przedłożył pismo ministerstwa sprawiedliwości, stawiające go do dyspozycji prezesa sądu i polecające wykonanie egzekucji na wypadek wyroku zasądzającego. Po wylegitymowaniu się, kat założył na twarz czarną maskę, w której pozostał aż do wykonania egzekucji.

O godzinie trzeciej wyszedł z więzienia kondukt złożony z dwóch dozorców więziennych, delikwenta w towarzystwie księdza i kata z pomocnikiem.

Po ustawieniu delikwenta z zawiązanemi oczami na stopniach przed szubienicą na podwórzu sądowem, kat złożywszy ukłon przewodniczącemu trybunału, który kiwnięciem głowy oświadczył, że egzekucja może być wykonaną, stanął na stole obok szubienicy i zarzucił pętlę delikwentowi na szyję.

W tej samej chwili pomocnik kata również w masce na twarzy wysunął stopnie z pod nóg delikwenta, a kat lekko skręcił jego głowę, poczem zszedłszy ze stołu, zdjął białe rękawiczki i rzuciwszy je pod szubienicę odszedł. W pięć minut potem lekarz dr Przysłupski stwierdził skon. Stąpor do ostatniej chwili zachował zimną krew i z rezygnacją poddał się losowi.

Jak się powodzi byłym cesarsko-królewskim wodzom? Zmarły w roku zeszłym feldmarszałek Conrad Hötzendorf żalił się przed śmiercią na niewdzięczność domu Habsburgów, albowiem po przewrocie mieszkać musiał wraz z żoną w dwóch pokoikach na facjatce w Insbrucku. Otrzymywał on wprawdzie, aż do zgonu emeryturę, która jednak równała się tylko połowie emerytury dzisiejszego wyższego urzędnika państwowego w Austrji. Nie lepiej się powodzi i innym dawniejszym wodzom austrjackim. Taki n. p. generał Auffenberg, 70-letni starzec, przez długi okres czasu utrzymywał się wyłącznie ze skromnego honorarjum, otrzymywanego za pisane dorywczo przed wojną artykuły do dzienników.

W Klagenfurt wysoko przed wojną ceniony generał Potiorek prowadzi nędzny żywot melancholika. Bogaty przed wojną arcyksiążę Fryderyk żyje obecnie w Szwajcarji, otrzymując zaledwie dziesiątą część swych przedwojennych dochodów, albowiem dobra jego zostały w państwach sukcesyjnych skonfiskowane. Zupełnie zbiedniał marszałek polny arcyksiążę Eugenjusz, który po porażce doznanej przez Potiorka, objął naczelną komendę na Bałkanach, a później był naczelnym komendantem frontu południowo-zachodniego.

Liczący obecnie lat 77, były minister wojny generał Krobatin, prowadzi obecnie nędzny żywot w Wiedniu, 70-letni zdobywca Lwowa generał Böhm-Ermoli mieszka w Opawie. Obydwaj ci generałowie pobierają emeryturę znacznie mniejszą od przedwojennej pensji majora. W nędzny też sposób spędza zmierzch swego życia w Insbrucku zwycięzca z pod Kraśnika, generał Dankl. Wogóle nie do pozazdroszczenia jest los byłych austrjackich dostojników wojskowych.

„Moralne wiarołomstwo“. Jeden z tygodników paryskich zamieszcza tekst niezwykłego wyroku, wydanego w sprawie rozwodowej w pewnej miejscowości w południowej Francji. Trybunał rozstrzygnął mianowicie sprawę rozwodową na niekorzyść żony, albowiem każdej nocy wymawiała ona przez sen po kilka razy imię Jerzy, jakkolwiek mężowi jej jest na imię Ludwik, a dalej, ponieważ małżonek jej mógł wobec powyższego słusznie uważać się za zdradzanego i ponieważ, gdyby nawet nie było w tym wypadku realnego wiarołomstwa małżonki, to jednak było wiarołomstwo moralne przez częste wymawianie przez sen imienia, nie będącego imieniem jej małżonka.

Tygodnik paryski słusznie dodaje uwagę, że to nowe pojęcie, które nazwane zostało „moralnem wiarołomstwem“ przedstawia się nieco problematycznie.

Wielka katastrofa w kinie. Przed kilku dniami w jednym z kinoteatrów w Meksyku wydarzyła się wielka katastrofa. W czasie przedstawienia oberwała się galerja zapełniona publicznością, spadając na głowy osób siedzących pod nią. 10 osób poniosło śmierć, a około 200 odniosło rany.

Zawodowy głodomór oszustem. Zawodowy głodomór Harry Nelson, który od 9 marca 1926 r. odbywał głodówkę w lipskim kryształowym pałacu, został onegdaj aresztowany przez tamtejszą policję razem ze swoim impresarjem. Okazało się, że Nelson dopuszczał się oszustwa w ten sposób, że przy pomocy gumowej rury odżywiano go rosołem.

Odpowiedzi Redakcji.

Wojciech Zając, inwalida: Sprawą zajmiemy się. — **Andrzej Szczepanik:** Pismo pańskie przesłaliśmy do p. posła Tetzka. Sprawę tę należy załatwić w ministerstwie spraw zagranicznych. — **Gmina Szyk**, p. Limanowa: Obecnie Kuratorjum nie ma na to żadnych funduszów. Trzeba starać się o pożyczkę, o czem zresztą powiadomiliśmy waszych delegatów osobiście. — **Jan Żmuda:** Gazetę Stanisławowi Kasprzykowi wysyłamy. Za pozdrowienia dzięki. — **Józef Nędza:** Prosimy zwrócić się do zarządu masy konkursowej Banku mechaników polskich w Warszawie po informacje. — **W. Zakrzewski:** Sprawa będzie załatwiona w przeciągu kilku dni i damy odpowiedź. Zasyłamy panu serdeczne pozdrowienia. Cześć. — **Dzieci s. p. Władysława Gralińskiego:** Serdecznie z Wami współczujemy z powodu nieszczęścia, jakie na Was padło ze śmiercią ojca. Miejcie otuchę i nadzieję, że Pan Bóg Was nie opuści, a i dobrzy ludzie Wam dopomogą. Gazetę wysyłamy nadal, macie zapłaconą po koniec lipca. — **Tomasz Rycnar:** Zarządziliśmy wysyłkę gazety stosownie do pańskiego zlecenia. Za pozdrowienia dziękujemy i nawzajem pozdrawiamy. Cześć! — **Aniela Szałajko:** Sprawą zajmiemy się i damy znać po otrzymaniu wiadomości z Izby skarbowej w naszej gazecie. — **Agata Ciosłowa, osada Horodenka:** Należy mieć cierpliwość, gdyż tego rodzaju spraw napływa do nas tysiące, a my miesięcznie możemy najwyżej załatwić sto. Odpowiedzi od nas spodziewać się można gdzieś w początkach maja. — **Piotr Ryś:** Tytułem spłatu z roku 1904, ma pan zapłacić 105 zł. Z tytułu hipotecznego długu 143 koron, winien pan jest według rozporządzenia waloryzacyjnego 52 zł. Za 500 koron z maja 1918 r. przy pełnej waloryzacji należałoby się 250 zł, a ponieważ pan wziął jako zwyczajną pożyczkę, przeto winien pan zwrócić z tego 10 proc., oraz zaległe umówione odsetki. Pożyczka z listopada wynosi tylko 244 zł przy pełnej waloryzacji, ale również wierzyciel może się domagać tylko 10 proc. Jeżeli ktoś twierdzi, że panu pożyczył pieniądzo, to musi to przed sądem udowodnić. O kapitalizację renty, musi pan wnieść podanie do województwa przez starostwo w Brzesku. Z powodu jednak trudności finansowych państwa, nie robimy panu wielkiej nadziei w uzyskaniu skapitalizowanej renty. — **Piotr Rokowski:** Zwróć się pan wprost do Kasy powiatowej w Wadowicach, która da panu wyjaśnienia w tej sprawie. — **Józef Sobczyński:** Prosimy zwrócić się do Okręgowego Urzędu ziemskiego o informacje w sprawie parcelacji. W liście pisanym do nas, porusza pan sprawy naogół znane; niestety, często tak jest, że ci, którzy zdrowie stracili na froncie polskim, dzisiaj muszą pragnąć kawałka chleba. — **Jan Ziemblas:** Pisaliśmy dwukrotnie w „Piaście", w jaki sposób starać się o zasiłki, należy poszukać tego numeru, w którym było to drukowane, gdyż były tam wyczerpujące informacje. Jeżeli ktoś nieprawnie bierze zasiłek, należy o tem donieść do Izby skarbowej. — **Wincenty Borryczka:** Renty inwalidzkiej pan nie otrzyma, szkoda starań. — **Aniela Frauenknecht:** Donosiliśmy już pani, że Izba skarbowa zwróciła się do Sądu powiatowego w Mościskach o nadesłanie aktów spadkowych. Jak przyjdzie kolej na załatwienie sprawy pani, odpowiemy w „Piaście". — **Wincenty Zola:** Wysokość zwrotu wkładek z Towarzystwa zaliczkowego zależeć będzie od stanu majątkowego. W każdym razie, nie spodziewaj się pan wiele. — **Sikora Józef:** Sprawą Gustola Józefa zajmiemy się, a po otrzymaniu odpowiedzi z Izby skarbowej, damy odpowiedź w gazecie. — **Stanisław Saklak:** Gazetę wysyłamy panu bezpłatnie. Rocznika panu wysłać nie możemy, gdyż posiadamy tylko zaledwie dwa lub trzy roczniki dla własnego użytku. Niektóre żądane numery przesłaliśmy pod pańskim adresem. — **K. Pietras:** Zioła lecznicze można będzie sprzedać aptece „Pod Opatrznością" Maksymiljana Redera, ul. Karmelicka 23, Kraków. — **Jan Potoczny:** Żądaną broszurę wysłaliśmy, prenumeratę ma pan zapłaconą do 36 numeru włącznie. — **Antoni Rymut:** Prosimy zwrócić się w tej sprawie do naczelnika sądu, który udzieli panu bezpłatnej porady. — **Jan Stanek:** Termin rekrutacji do Danji, jeszcze nie jest ustalony. Należy się spodziewać, że rekrutacja odbędzie się w początkach maja. — **Dr. Ryży:** Nadesłany artykuł nie będzie drukowany, gdyż dla jednego szczegółu, nie można poświęcać tyle miejsca w „Piaście". Prosimy bardzo o krótkie, treściwe i aktualne artykuły. — **Józef Ziemba:** Sprawą Julji Klimek zajmiemy się i damy odpowiedź w „Piaście" po zasięgnięciu informacji w Izbie skarbowej. O pożyczkę niech pan się zwróci do Państwowego Banku Rolnego we Lwowie, ul. Halicka 21. — **Góra Stanisław:** Za 357.000 marek w pełnej waloryzacji, trzeba zapłacić 800 zł. Jeżeli pan już jest właścicielem majątku, to należy o tem donieść Państwowej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych, aby dalsze polise ubezpieczeniowe wystawiało na pańskie nazwisko, a nie na nazwisko teściowej. 2 zł do tej pory nie otrzymaliśmy. — **Warchoł Wojciech:** O bliższe informacje prosimy zwrócić się do Banku Przemysłowego, filja Krosno, któryto oddział przejął obecnie wszystkie sprawy agencji bankowej z Jasła. — **Katarzyna Łukowska:** Damy odpowiedź w najbliższym „Piaście". — **Wojciech Klimek:** Sprawą zajmiemy się i damy znać w „Piaście". — **Jan Draus:** Załatwimy z uwzględnieniem kolejności jak te sprawy do nas napływają. — **Józef Żółty, syn Michała:** Za 320.000 marek, należy się w pełnej waloryzacji 83 zł. Wyjazd do Niemiec możliwy jest tylko w tym wypadku, jeżeliby pan miał kontrakt z pracodawcą, którymto kontraktem musiałby się pan wykazać przed władzami naszemi dla uzyskania paszportu. W żadnym innym wypadku pozwolenie na wyjazd udzielanem nie będzie. Książki, o jaką pan prosi, nie znamy. — **Jan Adamski:** Gazetę wysyłamy. Za bytności w Krakowie, prosimy, by pan zaszedł do naszej redakcji. — **Katarzyna Więckowa:** Nie pisze pani, jak nazywa się ów inwalida. Co do kobiet, które starają się o zasiłek, to odpowiedź będzie umieszczona w „Piaście". — **Wolfgang Wójcik:** Z wywodami pańskiemi zgadzamy się w zupełności, sądzimy jednak, że dotyczą one pisma, które takie projekty i pomysły zamieściło i tam należałoby się z temi uwagami zwrócić, dlatego nie umieścimy. W szeregach naszych serdecznie pana witamy. — **Aleksander Hołka:** Widocznie Marja Kopeć nie przedstawiła deklaracji i dlatego renta została jej wstrzymana. To było również jednym z powodów, dla którego Izba skarbowa wstrzymała zasiłki. — **Józef Kosiba:** Jeżeli pan tylko w wolnych chwilach od swoich zajęć rolniczych zajmuje się szewstwem, nie mając żadnego pomocnika, to nie ma pan obowiązku płacić podatku. Kara nałożona panu została dlatego, ponieważ nie starał się pan w starostwie o t. zw. świadectwo przemysłowe. Dziwi nas to, co pan pisze o zajściu w urzędzie. Jeżeli tak się sprawa ma, to należało zwrócić się z tem do prezesa Zarządu powiatowego P. S. L. na powiat brzeski, p. dyrektora Witka i całą sprawę mu opowiedzieć. — **Józef Wróblewski:** Dnia 7 stycznia otrzymaliśmy czekiem 8 zł. Broszury i kalendarz zostały przesłane pod pańskim adresem. Może kto inny odebrał. Ponowną wysyłkę administracja nasza uskuteczniła dawniej. — **Eugenjusz Orzkowski:** Odpowiedź wysyłamy listem. — **Jan Płodzień:** W wiadomej sprawie należy zwrócić się do Sekretarjatu Okręgowego P. S. L. Lwów, ul. Sykstuska: 58/a, gdyż nam tu, z Krakowa, trudno jest w takich sprawach we Lwowie interwenjować. — **Jan Gierat:** Na podstawie Dziennika Ustaw Nr 83 z dn. 19 sierpnia 1925, pieniądze będące własnością mas spadkowych, lub stanowiące depozyty sądowe sierocińskie, zostaną przeliczone na 50 proc. wartości. Ponieważ na sieroty zostało złożone po 5.000 koron przed wojną, więc dzisiaj sieroty mają pretensję do 2.500 zł. — **Antoni Mijal:** W sprawie informacji o parcelację, prosimy zwrócić się do komisarza ziemskiego w Jaśle, lub też do Okręgowego Urzędu ziemskiego w Krakowie. Prenumeratę ma pan zapłaconą do 33 numeru. — **Koło P. S. L. w Stryjówce:** Żądane egzemplarze „Piasta" wysłaliśmy. Życzymy szczęścia w pracy.

Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Eugenjusz Bielenin.
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 10, pod zarządem St. Ziemiańskiego.